

ODMIENIEC

O S O B Y:

TEŚĆ
CÓRKA
ZIĘĆ
WNUCZKA
DZIADÓWKA

Mieszkańcy wsi Pienice	
PRZEWODNICZĄCY GRN	55 lat
SZEWCAKÓWNA KRYSZYNA	20 lat
BRYŁA JAS	25 lat
KUŚMIERCZYKOWA JADWIGA	30 lat
SAKOWICZ ZYGMUNT	35 lat
KAMIŃSKA ANASTAZJA	40 lat
DUDZINA EMILIA	45 lat
WILK ADAM	50 lat
ŁOSKOT LEOKADIA	55 lat
OSICA STANISŁAW	60 lat
ADAMIECKI STANISŁAW	65 lat

AKT I

Jesień —
Zima

Na proscenium mieszkańcy wsi Pienice.

PRZEWODNICZĄCY (*do widowni*) To jest wieś Pienice.

DUDZINA EMILIA Powiat Maków Mazowiecki, województwo warszawskie. A ja Dudzina Emilia.

PRZEWODNICZĄCY (*kłaniając się*) Szczepański Stanisław, a ten tu (*wskazując*) Wilk Adam.

WILK ADAM (*występuje kłaniając się*) Tak, Wilk Adam.

SAKOWICZ ZYGMUNT (*występuje i kłania się*) Sakowicz Zygmunt.

OSICA STANISŁAW (*rozejrzył się po obecnych i ze swego miejsca*) Osica.

PRZEWODNICZĄCY Też Stanisław. Tu co drugi Stanisław. O — i ten gospodarz. Stanisław — Adamiecki (*Adamiecki ukłonił się, Przewodniczący wskazując*) a to Łoskot Leokadia. (*kobieta skłoniła głowę*)

* Wyróżnienie w konkursie Ministerstwa Kultury i Sztuki na sztukę o problematyce Polski współczesnej, rozstrzygniętym 10 lutego br. Nagród nie przyznano. (Red.)

- KAMIŃSKA ANASTAZJA (*agresywna*) Kamińska Anastazja.
- KUŚMIERCZYKOWA JADWIGA (*z zażenowanym uśmiechem*) No to i ja — Kuśmierczykowa Jadwiga.
- PRZEWODNICZĄCY I najmłodszy — Bryła Jaś, to znaczy Jan Bryła (*Bryła się kłania*) i Kryśka Szewczakówna (*również się ukloniła. Po pauzie, wpatrując się w widownię*) Wy, tam — a my — tu. Ale tak naprawdę tu ludzie i tu ludzie. Mogło się to wszędzie wydarzyć, a że zdarzyło się w Pienicach...
- SZEWCHAKÓWNA KRYSZYNA (*rezolutna, obyta*) Mówią, że dlatego wioska się Pienice nazywa, bośmy się tu zawsze pieniacyli.
- DUDZINA EMILIA A to nieprawda!
- KUŚMIERCZYKOWA JADWIGA Nie więcej od innych.
- OSICA STANISŁAW Wieś jak wieś.
- PRZEWODNICZĄCY Ale duża wieś.
- DUDZINA EMILIA (*ze śmiechem*) Chyba długa.
- PRZEWODNICZĄCY (*nie pozwalając sobie przerwać*) Mamy tu Gromadzką Radę Narodową, ze mną, co już dziesięć lat urząd Przewodniczącego piastuję. Także Posterunek Milicji.
- SZEWCHAKÓWNA KRYSZYNA Poczcie.
- KUŚMIERCZYKOWA JADWIGA Tysiąclatkę ośmioklasową.
- PRZEWODNICZĄCY Które dziecko dalej się uczy to już musi dojeżdżać.
- KUŚMIERCZYKOWA JADWIGA Mamy Izbę Porodową.
- DUDZINA EMILIA Dla trzech wsi.
- PRZEWODNICZĄCY A dentysta przyjeżdża raz w tygodniu.
- BRYŁA JAŚ (*ze śmiechem*) Ale nie ma za wiele roboty!
- PRZEWODNICZĄCY (*z uśmiechem*) Boją się... (*po pauzie*) No co tam jeszcze? Mamy kościół oczywiście i proboszczówkę. To od dawna. Prawdę mówiąc najpierw była dworska kaplica, co teraz jest kościołem, a potem dopiero wieś Pienice. (*zastanawia się przez chwilę, potem swobodnie i gawędziarsko*) We wiosce nic dłuższego nie mamy, ani też większego niż ta nasza rzeka Orzyc i ta nasza droga — sosz (*poprawia się szybko*) szos — sosza. Droga to coś najważniejszego. Bo drogą wszystko, co dobre, a czasem i nie takie dobre — przychodzi... Teraz jest asfaltowana i po niej autobus kursuje, nawet mnie po wiem dość punktualnie, chyba, że mu coś tam...
- DUDZINA EMILIA Przewodniczący nie gada, bo nieprawda! Często się spóźnia. Albo i nie stanie wcale!
- PRZEWODNICZĄCY (*nie dając sobie przerwać*) O drodze mówiłem. Droga... jeszcze ja pamiętam czasy kiedy jak wóz ku wsi skręcał to w deszcz...
- OSICA STANISŁAW Głina po piastę!
- PRZEWODNICZĄCY A w suszę tyleż samo piachu. A tak chyba było hen — od zawsze.
- ŁOSKOT LEOKADIA No pewnie...
- BRYŁA JAŚ Dopóki tego asfaltu nie położyli.
- PRZEWODNICZĄCY Po tej drodze przechodziła mimo wsi Historia!
- WILK ADAM Ale nierzadko i o nas zahaczyła!
- PRZEWODNICZĄCY Tak. Pamiętam, jeszcze byłem mały, akurat szłem z krową na wygon jak Stanisława Kruka w żołdaty wzięli.
- DUDZINA EMILIA Tego? (*wskazuje ku scenie*)
- SAKOWICZ ZYGMUNT Kruk to Kruk. Jeden Kruk we wsi.
- PRZEWODNICZĄCY To jeszcze było przed wojną. Przed tamtą wojną. A co przedtem, to państwo pewnie lepiej wiecie ode mnie. Myślę, że i Książęta Mazowieccy po naszej drodze jeździli na polowania, bo tu jeszcze nawet mamy resztki borów Mazowieckich.
- OSICA STANISŁAW No, Puszcza jest przecie...
- ŁOSKOT LEOKADIA Nie, to dalej. Tam są Kurpie — jak wieś Cierpięta i...
- SZEWCHAKÓWNA KRYSZYNA Z Cierpięt Stanisław Chróścicki pochodzi — ten młody (*wskazuje ku scenie*) Kruka Stanisława zięć.
- PRZEWODNICZĄCY Co potem ta droga widziała, kogo nosiła za naszego życia to też wszyscy wiemy. Nasze wojsko, potem hitlerowskie. Partyzanty tędy przechodzili...
- DUDZINA Mamy nawet Dom Partyzanta, co to...

PRZEWODNICZĄCY To już całkiem inna historia. Nie przerywajcie, tak... Po Niemcach i partyzantach znowu zobaczyliśmy wreszcie Polskie Wojsko. I nasze chłopaki w mundurach, tędy chodzą. I wszyscy... taki każdy jak my. Jednym słowem: to co po kraju szło, to i ta nasza droga na sobie nosiła, to i my przeżywalimy, chociaż taka w kąciuku mała wiocha nieznaną, a ważną — tylko dla nas. (z zadumą) Nic dłuższego we wsi nie mamy ani też większego, jak ta nasza droga i ta nasza rzeka... O drodze już powiedziałem. Rzeka Orzyc płynie sobie, jak każda rzeka. Co na brzegach rośnie, co brzegiem poskoczy — do rzeki bywa zajrzy, na siebie popatrzy, ale rzeka obraz zmaci i dalej sobie płynie. Nie myśli o niczym rzeka, choć tyle zobaczy.

ŁOSKOT Niedobra rzeka! Raz suchą mogą po kamieniach przelecisz, a innym razem goni za tobą, aż na strych chałupy...

OSICA ...albo i na drzewa czubek.

PRZEWODNICZĄCY Często życie nasze liczymy od powodzi. O rzece często wieczorami gadamy...

DUDZINA Zła rzeka. Raz na cztery lata najmniej, stracha napędzi!

ŁOSKOT A łąki torfowe co roku pod wodą!

SZEWCAKÓWNA A doły po torfie na łąkach głębokie...

PRZEWODNICZĄCY I koń tam może nogę złamać...

DUDZINA Dziecko się tam utopiło.

SZEWCAKÓWNA Różnie się na łąkach torfowych działo!

PRZEWODNICZĄCY Niedobrze jak we wsi jest taka rzeka...

WILK Niedobrze jak przy rzece są takie łąki torfowe...

SAKOWICZ Niedobrze jak na łąkach są takie głębokie doły po torfie...

PRZEWODNICZĄCY Niedobrze jak się ludzie ugodzić nie mogą...

DUDZINA ...we wsi, gdzie jest taka rzeka zła...

OSICA ...gdzie są takie łąki torfowe...

ŁOSKOT ...gdzie są takie głębokie po torfie doły...

SAKOWICZ ...i koń tam może nogę złamać...

OSICA ...dziecko się może utopić...

KAMIŃSKA Co to tam się wszystko nie może wydarzyć... (światło na nich wygasa)

Równocześnie rozjaśnia się na scenie. Jest to kuchnia w domu Stanisława Chróścickiego. Na jednym z łóżek leży zwrócony ku ścianie stary Stanisław Kruk. Drzwi wejściowe powoli się uchylają. Zagląda stara Stefania Rękawkowa. Rozejrzała się po izbie. Zauważyła Kruka, więc wchodzi i zamyka drzwi za sobą.

RĘKAWKOWA Pochwalony...

KRUK Na wieki... (dopiero teraz się obejrzał, zobaczył ją, obrócił, spuścił nogi na ziemię) A, to ty Stefania. Dawnoż się nie pokazywała.

RĘKAWKOWA Na robocie byłam. Aż za rzeką. Do Cierpięt chodziłam na robotę.

KRUK Ho — to już jakby w Puszczy. U Kurpsiów. Do pasania chodziłaś?

RĘKAWKOWA Do pasania to bym mogła i tu siedzieć. We wsi bym mogła siedzieć do pasania. Nie. Nawlekałam machorkę. Chustkę dostałam za to i pinie-dzów. I jeść dawali.

KRUK Kurpsie.

RĘKAWKOWA Syto. Z gospodynią przy kuchni jadłam niczym w gościnie. Pięknie ładnie-alegancko. Pieniądzy i chustkę ciepłusienką dali, całkiem jeszcze dobrą.

KRUK To żeś teraz bogaczka. (śmieje się) Kurpsiowska!

RĘKAWKOWA A od Serocka na nas mówią, że Kurpsie. Że my Kurpsie.

KRUK Wymyślać mi przyszłaś? To wynocha!

RĘKAWKOWA Od Serocka — to na nas tak mówią! Nie ja! Na mnie się nie obrażaj!

KRUK (pod nosem) Przyszła dziadówka i gospodarzowi wymyśla... Co tak pod drzwiami stoisz? Wejdz.

RĘKAWKOWA Nie ma ich?

KRUK A choćby i byli. Mleka chcesz?

RĘKAWKOWA Za poczęstunek się pokłonię.

KRUK (łazi po kuchni zaglądając do garnków na oknie, stole i na kuchni) Czekaj,

tu w garnku jest krupnik. Jeszcze ciepły, i mięso jest w nim i kości. Zjedz se na zdrowie!

REKAWKOWA I tobie Bóg zdrowiem za mnie zapłaci! (podał jej łyżkę, a drugą wziął sobie) Bo bym już dzisiaj ciepłej strawy nie wahała. (jedzą razem. Rękawkowa wciąż zerka na Kruka) Aleś i ty widzę głodny. Też nie dają?

KRUK (oburzony) Ja biore! Nikt mi tu nic nie ma do dawania!

REKAWKOWA (spokojnie) Ja też biore. Jak Ludmiłka rankiem wyjdzie świnię nakarmić, a zapomni klucz schować.

KRUK Nie widziałś, że na piecu stało? Co ci? Kto ci tam? Czego?...

REKAWKOWA (wrogo) We wsi gadali, żeś temu twojemu zięciowi ziemię oddał.

KRUK (aż się zakrztusił) Ja oddał? I żadnemu mojemu! Żadnemu tam mojemu!

REKAWKOWA Zawszeć zięcio.

KRUK Kurps nie zięcio!

REKAWKOWA Ale zięcio.

KRUK Ty mi nim nie zięciu! Mówię, że Kurps!

REKAWKOWA Julka ci z domu nie uciekła, ino żeś sam wesele wyprawił. Wesele sam wyprawiłeś. Więc zięcio.

KRUK (splunął) Tfu! (zadumał się) Nieszpetna dziewczucha, a żaden inny się nie zgłaszał. Toć dziedziczka na dwudziestu hektarach!

REKAWKOWA (z chichotem) Teścio im widać nie pasował...

KRUK (nie słuchając jej) A roboty w takim gospodarstwie, że ażem sobie ręce po łokcie urabiał. Roboty, że ja i ona po łokcie!

REKAWKOWA Aleś mu robić i tak nie dawał!

KRUK Jak zobaczyłem! Czego się tknie — po kurpsiuwsku!

REKAWKOWA (potwierdzająco) No. I przecie nie jest to daleko stąd. Te dwa-naście kilometrów... że też to możebne... wszystko na odwyrtkę!

KRUK Wszystko na odwyrtkę!

REKAWKOWA (z przekonaniem) Musi gorzej. Musi źle!

KRUK (z jeszcze większym przekonaniem) Jak nie po mojemu!!

REKAWKOWA A ty pięknie robisz!

KRUK (dumnie) Ja!

REKAWKOWA (nagle zachichotała w chustę) Pamiętam jak dziś, kiedy po śmierci waszego ojca wasza matula wyszła z tobą w pole i pierwszą bruzdę przeorała. Tobie było na dwanaście. Wtedy żeś mnie zbili, bom się śmiała, że twoje bruzdy jak wilcze sikanie — to w te, to w tamte — jak wilcze sikanie bruzdy pięknie-ładnie-alegancko. Ale już pod wieczór, to żeś prosto orał.

KRUK I dziś nie ma takiego, co by mi dorównał. Niech tylko rosę wczesne słonko spije. Jeden promień rzuci, a ja za nim idę i tak się razem ku zachodowi posuwamy oba. (chwila zachwyczonej zadumy, a potem nagłe oburzenie) A ten, jak skończy bruzdę, zamiast z drugą wracać z powrotem. (wstał i chodząc pokazuje) Robi winkiel i idzie przed siebie dalej. (Kruk zawraca nagłe pod kątem prostym i z pasją maszeruje przed siebie) Potem dopiero zawraca i znowu winkiel, (wszystko pokazuje) aż dopiero dojdzie, gdzie zaczął! Tak coraz bardziej ku środkowi! Jak głupi!! (patrzy na kobietę z pytającym zgorzzeniem, ona kiwa ze zrozumieniem głową. Następnie Kruk zamyśla się i jakby upadł w zachwycenie) Potem, w tę ziemię pulchniuską a osiadła, w skiby pociętą i jak razowiec gruzłowatą — ziarno rzucam! (robi królewski gest siania z płachty) Za pługiem chodząc pochylam się co krok. Kłaniam się jej: Nie sroż się, że cię krajem. Poboli i przejdzie. Ale kiedy sieję, to plecy mam prosto i rozrzucam ziarno jako ten król: naści królowo! Pożyw się, a jak się pod śniegiem prześpisz, plon bogaty zwróć! I żaden mi pan panem, bom ja gospodarz na swoim.

REKAWKOWA (ze złością) To przecz mu tera ziemię oddałeś?!

KRUK Nieprawda!

REKAWKOWA Na twoim robi!

KRUK Ja mu nie daję!

REKAWKOWA Nie dajesz, a on robi. Choć nie jego — robi.

KRUK Ja pierwszy robię. Ja więcej robię.

REKAWKOWA Ty byś chciał pierwszy. Ty byś chciał więcej. Ale tyś stary,

a on młodszy. Tyś chorszy, a on zdrowy.

KRUK (*wściekły*) Jak ja zaczynam o słonka wschodzie, zanim rosa wyschnie, to on — zanim lis pójdzie spać. Jak ja się pośpieszę — lisa i kunę sprzed kur-nika wypłoszę — to on ptaki zbudzi! Kobito! Mam że o księżycu robić?!

REKAWKOWA Jak księżyc bystro świeci, widać niczym w dzień. Ale że ty już masz oczy nie te, co było, a on wszystko dojrzy i przez księżyc, to on chyb-szy i jego górą! Ledwie wróciła z Cierpiet, a tu cała wieś gada, że Chróścicki po raz pierwszy odpokąd żeniaty, Kruka pole obsiał. Jak obsiał to i zbierze. A twoje widziałam na pniu zboże zostało!

KRUK (*udając lekceważenie*) Ociupinka. Tyle co kotu pod dupę. (*po chwili spo-gląda na nią poważnie*) Jużem sił nie miał skosić.

REKAWKOWA I porosło.

KRUK Zaorzę. Na przyszły rok lepsze zbiorę. (*ponuro*) Staremu, co jest sam jak pień pośrodku drogi — ciężko. A kaźden co przejdzie, jeszcze go kopnie. Ciężko... (*po chwili z uśmiechem*) A Chróścicki zasiał — ale Chróścicki nie zbierze.

REKAWKOWA Jakże to?

KRUK A nie zbierze.

REKAWKOWA Bić się z nim będziesz?

KRUK Nie zbierze.

REKAWKOWA To już chyba Michał Archanioł uderzy w niego mieczem ogni-stym!

KRUK I przez Archanioła dam se radę!

REKAWKOWA (*bardzo żarliwie*) Niechże ci Bóg w tym dopomoże! Nad nami starymi każą już organiście dzwonić.

KRUK Nade mną dzwonić nie będą!

REKAWKOWA Nad wszystkimi oni nami już dzwonią! Mnie już zmogli!

KRUK A mnie nie zmogą! Ja tu generał!

REKAWKOWA I nad generałem bywa, ksiądz w czarnym kolorze, okadzając śpiwa!

KRUK Ale póki nogów nie wyciągłem — wojna.

REKAWKOWA Mniód mi na serce lejesz. Po tom przyszła, żeby to usłyszeć. Wojna! I za siebie samego, i za mnie i za wszystkich starych, co ich nie szanujom! Co ich nie słuchajom! Chocia za nami nasze ojce, i ojce ojców jak pamięć daleko sięga. Znaczy musi dobre było. Ino im nie pasuje.

KRUK (*po chwili*) Zjadłaś?

REKAWKOWA Pięknie-ładnie-alegancko. Bóg zapłać.

KRUK Na zdrowie. Opłuczę — odstawię. Bo Julka lubi, żeby porządek był.

REKAWKOWA A Czesiek nawet i ma żniwa nie przyjechał.

KRUK Nie ma czasu.

REKAWKOWA On już zapomniał, że chłopski syn.

KRUK Tego, kobito, nie zapomnisz. (*po chwili*) Orał i siał. Tego kobito nie za-pomnisz. To siedzi tu we środku jak ptak w zegarze. Nie widać, nie widać choć całki czas ówirka — aż przyjdzie jej godzina — wyskakuje i woła: Ku-ku jestem! Tak i na Czeška przyjdzie.

REKAWKOWA Ale we żniwa nie był. (*z westchnieniem*) Żeby się to Czesław do miasta nie ożenił. Albo żebyś mu teraz ziemię zapisał, to by wrócił. Choćby ta jego miejska, co z nim żeniata, nie chciała — wróciłby. Ino nie za życia oddawać, a na po śmierci. Bo będziesz na garnuszku u litościwych jak ja. (*po pauzie*) Wszystka one takie pokretné! Żeby zrobił jak chciałeś! Na pro-bostwie by sobie siedział, siedziałby sobie i ani tyłkiem kurzu nie musiał ścierać! z gospodynią pięknie-ładnie-alegancko, zarobki dobre, poważanie u ludzi, a przy nim i dla starego rodzica utrzymanie! A ten nie! On woli krowie pod ogon rękę po łokieć wsadzać... Mówię, ugnójone to pieniądze.

KRUK (*rusza na nią, aż się skurczyła*) Milcz dziadówko! Jeszcze raz tak powiesz, to cię stąd wykurzę jak śmierdzącego lisa z wilczej nory, jak z wilczej nory śmierdzącego lisa!

REKAWKOWA Stasiu, ja przecież nic nie powiedziałam, powiedziałam co! I we-teryńarz ma wielkie poważanie u ludzi! A jeszcze z Warszawy! Ino, że... (*na-słuchuje*) Czy nie idą? Może nie, ale na mnie pora. Jak się zapóźnie, to zięcio

drzwi zapiera i muszę w kurniku spać — a to noce już chłodne...

KRUK Tak o tej porze, możesz przyjść choćby i co dnia. Zawsze coś u Julki w garnkach zostaje.

REKAWKOWA Ino deska w płocie odrutowana, ledwie się przecisłam.

KRUK Chróścicki odrutował, ale przecie oblużowałam.

REKAWKOWA Ledwie się przecisła i małom spódnicy nie podarła, bo na dole drut sterczał.

KRUK Całki drut ściagnę. Jutro będziesz miała przejście jak bramę. Przyjdź choćby i co dnia.

REKAWKOWA *(stysząc głosy)* Idą! Bóg ci zapłać... *(wysuwa się z izby)*

Kruk siada na łóżku, po chwili kładzie się zwracając twarz ku ścianie. Wchodzi Julka i Ania niosąc dwa wiadra i bańkę na mleko. Ania trzyma jeszcze pod pachą teczkę z książkami.

JULKA Tu postaw. Spłuczę gorącą wodą, precedzę, to wystawisz za bramę.

ANIA Kiszki mi grają marsza.

JULKA *(płucząc bańkę)* Czemu tak późno? Miałś więcej lekcji?

ANIA Autobus...

JULKA Podaj gazę z kredensu.

ANIA *(zapala światło elektryczne)*

KRUK *(cienko i żałośnie)* O rety! Zgaś! Oczy boją!

ANIA Muszę dać mamie gazę...

JULKA Ojciec zamknie oczy...

KRUK Żeby starego tak męczyć!

ANIA Znajdę gazę to zgaszę. *(szuka w kredensie)* Nie ma.

JULKA Musi być. Sama rano wysuszyłam i odłożyłam.

ANIA Dziadek nie ruszał?

KRUK Czego? Czego chcesz? Znowu coś dziadek!

ANIA Dziadek nie udaje głuchego, bo wiem że słyszy. Pytałam czy dziadek nie ruszał gazy od mleka.

KRUK *(przesadnie zdziwiony)* Jaa? A co ja bym tam ruszał!

ANIA *(tupiąc nogą patrzy na niego ostro)* Dziadek wziął!

JULKA Ania, nie tup na dziadka!

ANIA *(dobitnie)* Dziadek wziął.

KRUK To po co pytasz? Zasiałem, tom musiał zrobić stracha.

JULKA I do tego czystą gazę od mleka ojciec wziął! Przecież ojciec wiedział, że to od mleka!

KRUK Wróble się białego boją. *(nagle krzyczy)* Zagaś bo mnie oka świdruje!

JULKA *(gasi światło)* Jak ojcu nie wstyd!

KRUK A skąd miałem wiedzieć od czego to!

ANIA Dziadek dobrze wiedział.

KRUK Nie będę zważał na te wszystkie wasze głupoty. Moja zawsze cedziła bez kosztu! To i ty Julka możesz! A ona rzadsiej prała swoją niżli ty.

JULKA *(z oburzeniem)* Ojciec to taka ciemnota...

KRUK A tam w tej mleczarni — oświecone! Dużo się na mleku znają.

ANIA *(cicho, ale z pasją)* Taki świętuch! No, taki świętuch!

KRUK *(przyskakując do niej i zamierza się)* Coś powiedziała?

ANIA *(uciekając od niego)* Dziadek przecie nie słyszy!

JULKA Ojciec dziadka nie szturcha!

KRUK Uszkodzę panienkę! Bacz żeby jaki kawaler ci jej nie uszkodził!

ANIA *(oburzona)* Dziadek to, dziadek...

KRUK *(śmieje się złośliwie i przedrzeźnia)* Dziadek co? Dziadek co?

JULKA Nie słuchaj, Aniu, co plecie. Stary, to mu się już w głowie miesza...

ANIA Matka, jestem głodna jak wilk! Nasz autobus wcale na przystanku nie stanął i musiałam czekać na następny.

Wchodzi Zięć i zapala światło.

KRUK Oj! Oj! Oj! Powiedz onemu żeby zgasił! Julka niech on zgasi! Ania powiedz żeby zgasił!

ZIEĆ (spokojnie) Nie po to mamy światło, żeby się o własne nogi potykać.

KRUK Anka powiedz onemu żeby zgasił. No powiedz!

ANIA (bezbarwnie) Tata, dziadek prosi żebyś zgasił.

KRUK Nie prosi! Nic nie prosi! Powiedz, żeby zgasił!

ANIA Mama, jest zupa? (idzie do pieca)

KRUK (wstając z łóżka niezdarne) Starego ojca na dwór wyganiają w takie zimno. (idzie do drzwi kulejąc) Noga boli...

JULKA Jak ojciec pójdzie, zupę zjemy.

KRUK Udławcie się. Nie głodnym. (wychodzi)

ANIA A gdzie zupa?

JULKA (nalewając do bańki niecedzone mleko) Na piecu. Tylko drewek do żaru dorzuć, bo na pewno już wystygła.

ANIA Nic nie ma na piecu.

JULKA (wraca do pieca) Gdzie garnek? (chodzi i rozgląda się. Nagle zobaczyła garnek czysty na półce, jak go Kruk odstawił) Wymyty? Pusty?!

ANIA (żałośnie) Oj, matka! (z rezygnacją) Chleba wezmę i mlekiem popiję. Umieram z głodu.

ZIEĆ Ja też.

JULKA Ale przecież zupa była.

ANIA (jedząc chleb) Teraz wiem czemu dziadek niegłodny.

JULKA Tam było dla nas wszystkich! Specjalnie zostawiłam.

ZIEĆ A niech ma. Co mu w życiu pozostało jak nie jedzenie. Chleba zjemy, mlekiem zapijemy — na noc, mówią, zdrowo.

JULKA Dla wszystkich nas było dość.

ANIA Więc czego nie zeżarł — wylał.

JULKA Nie pleć. Marnotrawcą nie jest.

ZIEĆ Cholera.

JULKA Czemu klniesz?

ZIEĆ Bom przyszedł taki wesół do domu, a ten stary — ja myślę, że go oczy wcale nie bołą...

ANIA Pewnie, że nie.

JULKA To powiedz, czemuś przyszedł wesół? Powiedz, to i mnie złość przejdzie.

ZIEĆ A ty czemu zła?

JULKA E — głupstwo. No czemu wesół?

ZIEĆ (wstaje i przeciąga się) Kości mnie bołą, wytrzymał mnie, ale się czuję jak, no, jakbym... czy ja wiem, jakbym samolotem latał!

ANIA Samolotem?!

JULKA (rzeczowo) Ugotuję szybko zupę. Nie opychajcie się. Szybko to zrobię. No co z tym samolotem?

ZIEĆ Będziecie się ze mną śmiać! (dumnie) Pierwszy raz w życiu traktorem orałem pole.

JULKA (zdumiona) Gdzie?

ANIA Tata, to strasznie trzęsie!

ZIEĆ Okropnie. Chciałem gadać, łom sobie język przygryzł. (śmieją się) Ale jest fajno! Tak wysoko nad ziemią. Wyżej jak na kosiarce. A tnie! A kraje! A odkłada!

JULKA Gdzieżeś to?

ZIEĆ Ha! Wynająłem traktor, ale że się znam na motorach, pozwolili mi samemu robić! I wyjechałem w pole!

JULKA Które pole?

ZIEĆ A ugór.

JULKA Pod lasem? Patrzcie! No patrzcie! Tamto już chyba od śmierci matuli ugoruje!

ZIEĆ Biedna ta ziemica — w gardle jej wyschło, a glina zatyka. Zakiszona, chwast na chwastie gryzie i życie wysysa. Pierwsze skiby, to wam mówię jak polcie stoniny. Długie, wąskie a wcale się nie rozkruszają — jak polcie stoniny. (nagle uderzył pięścią w stół) Och! Zapomniałem! Miałem naprawić!

To przez ten traktor! Chłopaki znowu mi tę deskę przydrutowaną obluźowali i odsunęli. Jutro tak przybiję, że prędzej płot wyłamią niż deskę. Żeby Grzesiek był w domu, to by na lipę wlaź i upilnował kto to robi. Skórę bym wyłoił, że przez cały tydzień by się rumieniła. Kamiński obiecał ze skargą na Milicję pójść, bo mu nasze kury zasiewy grzebią. Matka, tobie z zupą się jeszcze zjeździe, to ja pójde zobaczyć jak tam wygląda.

JULKA Ale żeby sąsiad na Milicję chodził to nie przystoi.

ZIEĆ A jak mu w szkodę gadzina wlaź.

JULKA Tam Staszku teraz ciemno.

ZIEĆ Mam latarkę w krowiej szopce. *(wychodzi)*

ANIA Matula, dziadek zrobił tę dziurę.

JULKA Dziurę?

ANIA No, w płocie. Co nasze kury przez nią w szkodę wchodzą. Ja dziś zapomniałam książki i wróciłam się. Widziałam jak się z deską mocował.

JULKA I nie nagadałaś mu?!

ANIA Powiedział, że to jego płot, i przejście na jego pole.

JULKA A to wcale nieprawda.

ANIA Że mu tędy bliżej. A jak Kamińskiemu nasze kury przeszkadzają, to niech je sobie zje.

JULKA Co?!

ANIA Albo niech „kon” — niby tata, siedzi i pilnuje. Wytrzymać z nim trudno.

JULKA Niepodobna.

ANIA Taki stary już jest. Jakby umarł, byłby spokój.

JULKA Anka, o dziadku tak! O moim ojcu.

ANIA Przecie go nie zabiję. Ale lżej by było. A tak w domu wciąż smutno i krzywo.

JULKA Z ojcem i matką ci krzywo?

ANIA Przez dziadka każdemu krzywo. Wszystkim nam.

JULKA Albo się ucz, albo obieraj ze mną ziemniaki — te resztki.

ANIA Pewnie, że się muszę uczyć.

Ledwie podeszła do stoliczka i rozłożyła książki, światło zgasło.

ANIA Znowu!

JULKA A u sąsiadów?

ANIA Pali się.

JULKA Nie do pojęcia! Tak, tych myszy specjalnie nie widać, a przewody gryzą!
Ania tymczasem zapaliła lampkę naftową.

ANIA Nie będę przy naftówce ślepić! *(po chwili)* Mama...

JULKA No?

ANIA *(milczy)*

JULKA No co?

ANIA Dziadek mówi, że to złe przyciąga szczury i myszy do naszego domu.

JULKA *(ze złością)* Do szkoły tyle lat chodzisz a takie głupoty gadasz!

ANIA Nie ja, tylko dziadek. *(po pauzie)* A ty, mama w złe nie wierzysz?

JULKA *(zdecydowanie)* Nie wierzę.

ANIA Naprawdę?

JULKA Nie wierzę. *(po pauzie)* Ale się boję...

ANIA A widzisz!

JULKA Bo jak od dziecka ciągle słyszałam i straszyl, że aż do ciemnej izby bałam się wejść — no to zostało...

ANIA Więc czemu mówisz, że nie wierzysz?

JULKA Bo się nie sprawdza. Kiedyś Bryła Jaś wody u nas wypił na odchodnym. Ścierplam... Biegałam do kurnika co dzień, ale i dwa razy dziennie i nigdy kury jaj nie gubiły. Raz to już było ze trzy lata wstecz, założyłam koszulę na lewą stronę. Akurat mieliśmy na jarmark jechać, a tu masz z tą koszulą! Trzeba by cały dzień w domu siedzieć! Wstydziłam się twojemu ojcu powiedzieć, boby się naśmiewał. Pojechałam. Nic złego się nie stało. Nawet — już nie wiem co — ale dobrze się kupiło! I tak z czarnym kotem sprawdziłam i z piątkiem... Ale myszów i szczurów boję się! No, boję się. Odkąd tę elektryczność zaczęły psuć to w wieczór spokoju nie mam. W każdym kącie widzę

szczura. Do obórki boję się za ciemna iść. No, co za myszy i szczury, że tylko na nas się zawzięły! Trutkę pies sąsiada zjadł i zdechł, a one nic! I w łapki nie wiażą! Co za takie szczury?!

ANIA Ja też się boję!

Wchodzi Przewodniczący.

PRZEWODNICZĄCY Dobry wieczór.

JULKA i ANIA Dobry wieczór, panie przewodniczący.

PRZEWODNICZĄCY Mam do was sprawę.

JULKA Mój wyszedł na chwiałę.

PRZEWODNICZĄCY Wiem, spotkałem. Już idzie.

ANIA Tata płot naprawiał, bo nasza gadzina u Kamińskiego zasiewy grzebie.

PRZEWODNICZĄCY Plaga z tym drobiem! Jakiej to szkody potrafi narobić!

Wchodzi Zięć.

ZIĘĆ Jestem. Co, znowu nie ma światła? Chyba w całym obejściu przewody cementem zalepię i otymkuję. Tego nie przegryzą! Utrapienie!

PRZEWODNICZĄCY Nie rozumiem — mikt we wsi o szczurach nie mówi...

JULKA Nocami przez to nie sypiam!

PRZEWODNICZĄCY Bywają gorsze zmartwienia. Ja od razu powiem z czym przyszedłem, bom no — niespokojny... Coś ty panie Chróścicki dziś robił?

JULKA Coś robił?

ANIA Mnie do szkoły podwioził, bo z burakami jechał.

ZIĘĆ Buraki odstawiłem, tam mi się zeszło. Potem ugór zorałem.

PRZEWODNICZĄCY A na swoim polu za rzeczką nie byłeś?

ZIĘĆ Nie, tam już żyto zasiane.

PRZEWODNICZĄCY Teścia tam widziałem.

JULKA *(ostro)* Co robił?

PRZEWODNICZĄCY Mnie, już wczoraj, jak go z płachtą widziałem, po głowie chodziło, że coś jest jakoś nie tak... tylko nie mogłem przyjść na to — co? Dziś w południe patrzę — znowu sieje! Kroczy jak ten król — tam i z powrotem — nie powiem ładnie sieje...

JULKA Tam...

ZIĘĆ Za rzeczką...

PRZEWODNICZĄCY Za rzeczką. Na zasianym siał? Tak?

Małżeństwo siedzi skamieniałe — Przewodniczący kiwa głową. Długa cisza.

ZIĘĆ To już koniec. Koniec. Teraz to już z torbami nas puścić.

PRZEWODNICZĄCY *(sam nie wierząc w to co mówi)* Nie wiedział?

JULKA Ale! Nie wiedział! Nie wiedziałby!

Wchodzi Kruk.

KRUK *(wesolutko)* O-o nie ma elektryki? Gdzież to wasz „poostęp”...?

Nikt mu nie odpowiada, wszyscy na niego patrzą.

KRUK Co się stało? Co tak na mnie patrzycie? I przewodniczący?

JULKA Ty zbój!

PRZEWODNICZĄCY Marnotrawca.

ANIA *(cicho)* Dziadka trzeba by zamknąć w takim domu — dla głupich ze starości.

JULKA Cicho Anka!

KRUK *(bierze się pod boki)* Nie podobam się? To się nie patrzcie! Abo co?

PRZEWODNICZĄCY Czy wam nie wstyd panie Kruk? Po tym coście zrobili — gospodarzem was więcej nie nazwę. Jużście dla sąsiadów nie gospodarz. Chleba nie szanujecie.

KRUK *(oburzony)* Ja? Chleba nie szanuję? Chleba naszego powszedniego...

PRZEWODNICZĄCY Ziarno marnujecie — żywe ziarno!

KRUK *(speszył się)* Ziarno żywe? *(teraz dopiero zrozumiał, o którą z jego licznych złośliwości chodzi)*

PRZEWODNICZĄCY Drugi raz zasialiście na tym, co pan Chróścicki wasz zięć, zasiał.

KRUK *(powróciła mu bezczelność)* A gdzież to „pon” Chróścicki mój zięć — ma ziemię, żeby siał?

PRZEWODNICZĄCY Zasiał... prawda na waszej ziemi zasiał, ale...

JULKA Na ziemi, co odlogiem stojała, bo wam ojciec sił do roboty już nie starcza, a wy jak ten pies sam nie zeżre i drugiemu nie da — tylko kły pokazuje i śliną kapie — wścieklizna taka! Taka wścieklizna!

KRUK (*patriarchalnie*) A o pozwolenstwo na oranie na moim prosił? Na rzucanie swego ziarna w moją ziemię prosił?! (*i znów lekko, wzruszając ramionami*) Skąd miałem wiedzieć, że zasiał? Niby skąd!

JULKA Łżec ojciec!

KRUK Hamuj się.

JULKA Łżec, a mój głupi.

KRUK O, że głupi to głupi...

JULKA Głupi. Że piętnaście roków na roboty chodził po obcych! (*spojrzała na męża i przedrzeźnia go*) „Żeby spokój w domu był!” A to piętnaście roków wstecz staremu bez łeb trza było dać i robić. I robić! A tu co wiosna przez te piętnaście roków, co i raz więcej ziemi o głodzie. Ledwie już bieduleńka dycha!

KRUK (*ciepło*) Odpoczywa. Do słońca się uśmiecha. Siły zbiera.

JULKA Skwaśniała jako wy. Zła. Mściwa. Perzem zarasta i ostem. A córka i wnuki niech do gęby nie mają co włożyć! Toż Grzesio już wnet i ojca swego nie pozna. Jak ojciec zimą w domu, to ten w internacie. Jak on w domu, to ojciec od wiosny do jesieni na robocie na cudzym. A ja tu haruję ponad siły, bez męskiej ręki!

ANIA A ja to ojca mam?

JULKA Cicho!

PRZEWODNICZĄCY No i trzeba się z tym liczyć, że jak ziemia nie uprawiana, gospodarstwo opuszczone — to je Państwo zabierze.

KRUK Co znaczy opuszczone! Gdzie opuszczone! Nie orzę? Nie obsiewam?

PRZEWODNICZĄCY I do dziś na polu nie skoszone stoi i Pienice całe wstydi. Każdy by i za darmo za was zebrał!

KRUK Żebym zezwolił! Moja ziemia. Moje ziarno. Moja wola.

JULKA (*uderzając pięścią w stół*) A nie twoja, bo moja. Ja zakazałam Staszкови do obcych chodzić, w domu kazałam zostać, zorać i zasiać!

KRUK (*ze słodyczą*) No to i na twój rozkaz zbierze — za rzeką.

Zięć *umosi obie pięści — cisza w izbie — trzyma je przez chwilę zwarte w powietrzu, potem uderza się nimi po głowie aż dudni, potem opuszcza, grzmotnął nimi w kolana i siedzi jak skamieniały.*

JULKA (*w laski do męża*) Może wreszcie coś i ty powiesz!

ZIĘĆ (*milczy jeszcze chwilę*) Przechylimy. (*odchrząknął, bo zachrypnął ze wzruszenia*) Na wiosnę spakujemy graty i się wyniesiem.

JULKA Dokąd?

ANIA Tatko!

ZIĘĆ Świat szeroki!

JULKA Dokąd?!

ZIĘĆ Tam, gdzie będziemy mogli spokojnie i z pożytkiem pracować.

JULKA Dokąd?!

ZIĘĆ (*rozkładając ramiona szeroko*) A bo to ziemi brak?

JULKA I za co kupisz?

ZIĘĆ A po co mi kupićować?

JULKA Jaki gospodarz zechce nas wszystka czterech brać! Dzieci muszą się uczyć, a nie bydło pasać!

ZIĘĆ Wcale nie do gospodarza.

JULKA Do miasta?!

ZIĘĆ Rozumu nie masz?

JULKA Więc jak?

ZIĘĆ Myślisz, że nic nie wart? Złym gospodarz?

JULKA Pewnie, że dobry.

ZIĘĆ Wszędzie przyjmą i jeszcze podziękują, że dobry gospodarz do nich przyszedł!

JULKA Mówże!

ZIĘĆ Czy ja muszę podatki płacić, żeby ziemię orać? Jeszoze mnie za to zapłacą! Czy ja muszę za traktora płacić, żeby na niego wleźć i sobie jeździć jak król! Od tego miejsca, co go rankiem słonko cmokło — aż po tamto hen, gdzie słonko dobranoc powie? Tyli szmat ziemi! Takie oranie! Czy ja muszę w kolejce przed Geesem na odstawę obowiązkową od zaranka czekać? Mogę sąsiadki, aż po żebra dachu ładować i spać jak na własnym. Bo i własne. Nasze! Nie szkopskie przecie!

KRUK *(zaczyna chichotać, i mówi to czego Zięć właśnie przy nim nie chciał powiedzieć)* On se Pegieer upatrzył! Całe życie na służbie to mu służba družbą! Ojce byli fornale — a on do dziś fornal! W sercu fornal! Zaden gospodarz! Ale żeś sobie męża, Julka, wybrała! Uo-cho-cho!

JULKA *(trochę się z ojcem zgadzając)* Nie stoisz o swoją ziemię!

ZIĘĆ A gdzie ja mam swoją ziemię?

JULKA Ja jestem jego córka, więc to choć jego i moje! Wyrzędy nie dał mi żadnej! A jak moje to i twoje! Wszystkich nas!

KRUK A nie! Bo pierworodnemu, Cześkowi, oddam!

PRZEWODNICZĄCY Wasz syn już miastowy. Na ziemię nie wróci!

JULKA I dlatego zostaniemy tu.

ZIĘĆ Nie.

JULKA Zostaniemy! Zostaniemy! *(i rzuca się mężowi na szyję, płacząc. Ania idzie w matki ślady)* Na tym co w gospodarstwie było matuli, ty będziesz robił! Nie puszczę cię! Nie puszczę! Nie odejdziesz!

Ściemnienie. Przewodniczący przechodzi na proscenium. Za nim przechodzi światło, które ogarnia ludzi ze wsi. Stoją grupkami — może przy drodze się zebrali. Rozmawiają, a bez przerwy ktoś z jednej grupy przechodzi do drugiej. Niemal jak w tańcu.

KAMIŃSKA Uciecha! Gospodarz za robotnika do Pegieeru!

DUDZINA A dwadzieścia hektarów ugoruje!

ADAMIECKI To mu Państwo zabierze...

PRZEWODNICZĄCY Półki pracuje — brak podstawy prawnej.

SAKOWICZ Ani podatków nie płaci, obowiązków nie wypełnia...

DUDZINA *(podchodzi)* A ja mówię, że jak Rada Narodowa się tym nie zajmie, będzie nieszczęście!

SZEWCAKÓWNA Zaraz nieszczęście!

ŁOSKOT Żadnego nieszczęścia być nie może, jeżeli Chróścicki na wiosnę odejdzie...

DUDZINA Od jesieni do wiosny — daleko...

KAMIŃSKA *(podchodzi)* No i co powiecie sąsiedzie? Coś takiego?!

BRYŁA Jak ja bym z Krukiem miał w jednej izbie siedzieć...

KUŚMIERCZYKOWA A to jeszcze zimą, kiedy nie ma w polu roboty.

BRYŁA *(kończy zdanie)*... to by stary wiosny nie zobaczył!

DUDZINA *(podbiega)* Będzie nieszczęście!

WILK Czemu przewodniczący ze starym nie pogada, nie wyklaruje mu?

OSICA Ja bo Krukowi wprost powiedziałem, powiedziałem wprost: Kruku, całą wieś wstydzicie! Łany nie zebrane!

WILK Ja chętnie bym mu pomógł...

OSICA Na moim się nikt bogacić nie będzie — mówi!

WILK Kto by tam chciał się na jego bogacić!

KUŚMIERCZYKOWA *(podchodzi)* Jak dziad spod kościoła chodzi — świątek i piątek!

KAMIŃSKA *(podbiega)* Widać córka go nie obszyje. Koło swojego umie chodzić! Elegant! Nawet kiedy gnój rozrzuca!

PRZEWODNICZĄCY *(wychodzi ku przodowi i mówi do widowni)* Od tego właśnie czasu, kiedy ich zobaczyłem razem w domu, zacząłem się im bardziej przyglądać! Nie przez ciekawość. Nie! Stary, który młodym dokuca, nie pierwszyna! W każdej jednej wsi — najmniej jeden. Ale młody wydał mi się — no, jakiś inny niż których znam! Po prawdzie, to takiego dotąd

chyba nie spotkałem na wsi! Bo żeby nie był dobry rolnik... taki o ziemię nie stoi... Ale temu?! Coś mi się wydaje, że mu wszystko jedno na czym robi?! Że on tej ziemi potu swego z serca użyzcha, choćby to i ziemia nie jego była... to dziw! Nawet go Dudzina nazwała...

DUDZINA *(ze swojego miejsca, głośno i trochę obelżywie)* Odmieniec...

PRZEWODNICZĄCY I mnie się zdaje że nawet jego żona, trochę się za niego wstydzi... Nie bardzo wie co on sobie myśli.

KUŚMIERCZYKOWA *(podchodzi)* Niedobrze jak żona nie wie co mąż myśli... najpierw po dobremu się pokłóć, a potem już z żółcią...

WILK *(podszedł do nich)* I nie zawsze zwycięży ten mędrsiejszy...

KUŚMIERCZYKOWA ...albo lepszy...

PRZEWODNICZĄCY Bo nie zawsze lepszy mocniejszy!

WILK A kto u Chróścickich najmocniejszy?

KUŚMIERCZYKOWA Kruk.

DUDZINA Po co Chróścicki daje sobie po głowie jeździć? To nie jest chłop z... *(roześmiała się)* z ikłą!

KUŚMIERCZYKOWA *(podchodząc do niej)* A co by pomogło, żeby nie ustąpił? Człowiek nie poradzi jak mu złe na drodze stanie!

KAMIŃSKA *(podchodząc)* Złe można chwycić i o ziemię gruchnąć!

KUŚMIERCZYKOWA A jak to złe jest i głupie i stare, a do tego żony ojciec. Wiadomo, długo nie pożyje! Trza ścierpieć!

KAMIŃSKA Jasiński Zygmunt Rękawkową krótko trzyma?!

SZEWCAKÓWNA Chróścicy to porządni ludzie!

OSICA A i Rękawkowa porządna.

WILK *(podchodzi)* I tak każde ma swoją wesz co ich gryzie...

SZEWCAKÓWNA *(z uśmiechem)* Musiałaby Rękawkowa z Chróścickimi być, a znów z Krukiem by sobie Jasiński poradził!

BRYŁA *(podchodzi w waciaku, czapce uszance posypanej śniegiem)* Pozabijali-by się...

SAKOWICZ *(także ubrany po zimowemu)* Co by to Jasiński z Krukiem zrobił, za takie pola obsianie — drugi raz!

DUDZINA *(w grubym swetrze i czapce wełnianej, w śniegu)* Zabiłby...

ŁOSKOT *(już jak i wszyscy inni po zimowemu)* Marnotrawstwa ścierpieć nie mogę.

ADAMIECKI Jak człek stary, to mu do nowego przywyknąć trudno.

ŁOSKOT Wy kumie też niemłody, a własnym dzieciom dajecie robić jak zamysłą! Nie dajecie?

ADAMIECKI Taki zawzięty na tego Chróścickiego, że Kurp! Ze inaczej trochę robi, jak my tutaj!

ŁOSKOT Ale źle nie robi!

ADAMIECKI Dobry gospodarz!

ŁOSKOT I człowiek dobrota! Inny by bez łeb starego zdzielił, za to wymyślanie!

DUDZINA *(podbiega)* Aż będzie nieszczęście!

OSICA Ja tam mojemu synowi nie zaprzeczam! Coś chce wypróbować niech próbuje. Nie uda się, będzie mędrsiejszy...

SAKOWICZ *(podchodzi)* Ale właśnie dobrze wychodzi!

OSICA Dłatego mu nie zaprzeczam.

KAMIŃSKA *(podchodzi)* Co innego syn, co innego zięć! A do tego przychodni człowiek! Niech się za bardzo nie porządza!

DUDZINA *(podchodzi)* Kiedy miał się porządzać, jak piętnaście roków na roboty do obcych gospodarzy chodził! Ja bym się wstydziła, żeby mój zięć...

BRYŁA *(podchodzi)* Bo Chróścicki nie umie się postawić, ot co! Za bardzo uległy!

KAMIŃSKA Myślicie, że na wiosnę pójdzie do tego Pegieeru?

WILK Teraz to już na pewno pójdzie. Stary go zrujnował!

KAMIŃSKA A żonę zostawi, czy razem?

OSICA Tyle dobrej ziemi zostawić!

DUDZINA Do wiosny daleko! Popamiętacie moje słowa!

Ściemnienie. Równocześnie rozjaśnia się kuchnia w domu Chróścickiego. Kruk na rozestanym łóżku.

KRUK *(siada, spuszcza nogi, bezsilnie przewrócił się na poduszki. Podciągnął się na łokciu i usiadł ponownie, ale trzyma się jedną ręką wezglowia. Przemawia do kogoś)* Ojce dobrze nakazują... A że to ojce — trza na kolana gruchnąć!... A że dobrze — trza Bóg zapłać powiedzieć... A że nakazują — trza robić! Bo zawsze dobrze nakazują ojce. — Dobrze ojce nakazują... Moje i jej granicuje — więc jak wyjdę orać i jak cmoknę na karego i siwuchę to bruzdę zacząć od obejścia a obrócić aż pod lasem! Będą ci bruzdy a bruzdy będą! Jak na pańskim. *(drzwi się uchylają. Julka ubrana na zimę w grubej spódnicy i z chustką na głowie i ramionach. Niesie drewniany skopek z parującymi ziemniakami. Drzwi nogą za sobą przyciągnęła i spojrzała na ojca, bo słyszy, że gada. Odstawiła cicho skopek, zrzuciła chustkę z głowy i ramion, stoi i uważnie słucha)* A muszę mocno lejc trzymać w garści, bo one się nie lubią. Kary jest młody i kary — a siwucha siwa i stara. Takie zawsze się nie lubią. Nie Kochajom się. Sama wiesz jak to jest — młody kary, stara siwucha. Więc trzym lejc mocno! *(dyszy — po pauzie)* A twoje granicuje z jego i wam też dobrze będzie zorać, zasiać i zebrać. Chocia Rękawek nie taki gospodarz jako ja. Ja choć orzę pokornie — sieję niby król! I miłować on też będzie gorzej. No bo mąż. Chłop nakazuje babie, a baba go nienawidzi, bo on ujada. Baba nakazuje chłopu, a chłop jej nienawidzi, bo ona fuka! Sama wiesz jak jest z psami i kotami! Wiesz? Wiesz? Nic ty nie wiesz... A wiesz, czemu twoja kłecka czerwona? *(chichocze)* Bo się spotykamy na borówkach! A wiesz, czemu twoja koszula czerwona? Bo ci ją przyprawię. A twój będzie myślał, że to on. *(chichocze. Nagle spostrzegł córkę)* Jakoś się odmieniłaś?... Gdzie twoja młodość kobito — gdzie? Gdzie te policzki czerwone jak jabłuszka? Człek tylko czekał, żeby ugryźć! *(z obrzydzeniem)* Staraś już... *(nagle oprzytomniał)* Julka!
A — Julka...

JULKA Co ojciec?

KRUK Chciałem się mlika napić, ale daleko... hen aż pod lasem.

JULKA Chory ojciec?

KRUK *(ostro)* Samaś chora. Nogi mi w zaspie ugrzęzły, ale zaraz wstanę i se wezmę.

JULKA Podam. *(nalewa mleka do kubka)* Może podgrzać?

KRUK Zimnego daj. Zimnego. Pali mnie jakbym gorącego ziemniaka wziął do gęby. *(wyciąga rękę)* I ani przełknąć to, ani wypluć. *(bierze kubek niepewnie. Julka podtrzymuje, szarpnął, trochę się rozlało, ale trzyma i pije łapczywie. Opada na poduszkę, ręka z kubkiem opuszcza się ku ziemi. Julka kubek wyjęła z ręki i odstawia. Otworzył oczy)*

KRUK Dwie — żeście? *(chichocze)* Czy jedna? Głupi stary, myślał, że młody. Zaraz wstanę. Trza mi na pocztę.

JULKA *(podejrzliwie)* Po co?

KRUK Nie twoja rzecz.

JULKA To nie.

KRUK A poczta już dzisiaj była?

JULKA Listu się ojciec spodziewa?

KRUK *(wspominając)* Czy to kiedy dawniej poczta do chłopu przychodziła! *(śmieje się)* Jego Impieratorskaja Miłość list przysłała. *(zastanowił się chwilę po czym zachrypiął usiłując zanucić)* Woł-ga-woł-ga-mać-rad-na-ja-woł-ga-ruska-ja-rie-ka. *(po pauzie)* A dziś, leżę sobie, bo mi się wstać nie chce i poczta przyjeżdża na rowerze, żeby szybciej było. Naści dziadku od adwokata! O! Tak jest dziś chłopu! „Pooo-step”!

JULKA Po co od adwokata?

KRUK Jak to po co? Zasłoń okno, bo mnie ta wasza elektryka w oczy dźga. No zasłoń! Coruś zasłoń elektryka, bo znowu wam druty poprzecinam... *(śmieje się)* ...taka jedna wielka mysza...

JULKA Więc to wy przewody przecinaliście, ojciec? Nie myszy gryziy?! Ty szczurze obmierzy!

KRUK Mnie ta wasza elektryka w oczy dźga! Nie zasłonisz, znowu przetnę i szukajcie... *(śmieje się, zakrztusił się i kaszle)*

JULKA Ja ci kiedy szczura złapię i zeżreć dam! W gębę wjaduję! Obmierzły dziadu! Nie bój się, nie przetniesz! Przewody tak pochowane, że ściany byś musiał rozwalać, głupi dziadu!

KRUK *(podśpiewuje)* Głupi dziadu — głupi dziadu — biedny dziadek — biedny dziadek, już ma tylko tyle ziemi — ziemicy, *(po pauzie)* co pod skrzynkę!

JULKA *(cicho a natarczywie)* A gdzie reszta?

KRUK *(figlarnie)* Ni ma — ni ma. *(jakby zasnął)*

JULKA *(groźnie)* Ojciec. Coś z ziemią zrobił? No? Po co ci na pocztę chodzić? Po list?

KRUK *(ocknął się)* List? Jest list? A tak, tak — dostałem. Czesław zgodził się.

JULKA *(zduszonym głosem)* Na co się zgodził?

KRUK *(jakby zupełnie przytomny i rzeczowy — wesóło)* Gospodarzyć.

JULKA Na twoim?

KRUK Wszystko moje. Ale już nie moje. Napisał, że-dobrze-tato-ja-przyjadę-i-będę-gospodarzyć-bo-już-mi-to-miasto-całkiem-zbrzydło. Bo on chłopski syn! Ale elektryki nie będzie — mówi. Nie chcesz to nie będzie — mówi.

JULKA Był tu?

KRUK Kto?

JULKA Czesiek był tu?

KRUK Po co?

JULKA *(uspokojona)* Tak też myślałam.

KRUK Coś myślała? *(śmieje się)* Złeś myślała. Być nie musiał. Napisał.

JULKA A wy ojciec umiecie czytać! Ach, jak umiecie czytać!

KRUK Drukowane umiem.

JULKA Na książeczce.

KRUK Bom dobry chrześcijanin.

JULKA *(łagodnie i przypochleбно)* Jesteś dobry chrześcijanin i krzywdy córce nie zrobisz, prawda ojciec? Wezwę lekarza, wyzdrowiejesz i jakoś się tam pogodzimy. Ja Cześkowi twojego nie żałuję. Ale co po matuli, to będzie moje.

KRUK Nie. Ona mnie oddała i wszystko moje. A teraz Cześka. Więc będzie gospodarzył na całym. Adwokat mi przeczytał literka po literce. A co? Może mu nie zapłaciłem. Kłaniał mi się w pas. Dobremu gospodarzowi mówi kłaniam-się-chocia-m-uczony-ale-także-chłopski-syn-Jak-wasz-Ojciec-pan-dochtór-mówi. Wiesz, ten zegar cośmy kupili na jarmarku — ćwirka i ćwirka a jak przyjdzie jej godzina to ona wyskakuje i kuku: Jestem! Tak i Czesiek, kiedy przyjdzie jego godzina. Dwie krowy sprzedałem to mogłem panu adwokatowi dobrze zapłacić, chociaż twój mi dużo papierków skradł, ale nie wszystkie.

JULKA Co ty ojciec gadasz? Mój skradł? Mój by co nie jego tknął?

KRUK Już tam wiedzą na Milicji co i jak. Małom nóg wczoraj nie odmroził, alem doszedł. Tyle że drogę zmyliłem. *(śmieje się)* Jakem w te zaspę wpadł, tom potem na Jednorożec poszedł. Dopiero przy tartaku poznałem — bo gra — tartak gra — *(nasłuchuje)* tak mi teraz w uchach gra. Stąd wiem, żem szedł w inny kierunek wcale. Daj jeszcze mlika. Alem zawrócił i doszedłem. Mlika daj — chociaż z twojej krowy, alem przecie ojciec, to nie pożałujesz! Daj mlika! Zimnego!

JULKA Zaraz. Ale pierw list od Cześka pokaż.

KRUK Jakby mi zmora na piersi siadła — oddechać nie mam sił. Daj mlika. *(chce wyleźć z łóżka. Pchnęła go — stary opada na poduszkę)*

KRUK *(słabym szeptem)* Boga w sercu nie masz.

JULKA *(ze złością)* Boga? Boga?! Onego co ciebie na swoje podobieństwo ulepił?

Widać on sam zły i mściwy! *(Kruk dyszy. W drzwiach staje ośnieżony Zięć — Julka go nie zauważyła)* A ja po tobie zła i mściwa. I po nim. Przecieżem i ja na Jego obraz i podobieństwo. Przypomnę ci jak z matulą było. Drugi raz krew jej bluzka z gardła latem. O rety! *(jakby to zobaczyła)* Cała pierzyna we krwi! Za pierwszym razem felczer nabierał wiadro śniegu, a potem garnkami donosił. Wtedy nakazywał ci, żebyś do doktora z nią pojechał. Nie pojechałeś! Nie pojechałeś!

KRUK Jak jej przeszło... po co miałem jechać?

JULKA *(w rozterce, jakby sama miała gorączkę)* Ale latem skąd wziąć śniegu?

Zaraz po świętym Jamie to się stało! Skąd wziąć śniegu?! Cała pierzyna we krwi!

KRUK (*córka tak zasugerowała chorego, że i jemu tamte wypadki stanęły przed oczami*) Przykryć to trza, przykryć! (po chwili pauzy, znowu gorączkuje się) Spódnica pierzynę okryje! Krwi, jakbym wieprzka zarząła! Choć to własna żona, a mierzi... (jakby w odpowiedzi na to co usłyszał — choć nie mówi szorstko, ale jego sama rzeczowość jest brutalna) Spódnica i tak ci już na nic. Jużes krwi wyrzygała tyle, że ci na życie nie starczy! Już po tobie, żono miła!

JULKA Osiem roków wtedy mi było, a pamiętam jakby to wczoraj. Jakby dziś. Jakby teraz oną słyszę: (*nieświadomie imituje głos umierającej wówczas matki*) „Stasinku mój, pójdź po doktora, prosz — no pójdź po doktora. Julince osiem roków, Cześkowi dwanaście — mój pierworodny! Jeszczem młoda, jeszcze mi życie miłe!”

KRUK (*wciąż przeżywając dawne zdarzenie*) Więcejś głupia jak młoda. Popatrz na Stefkę Rękawkową, jakie to ma piersi! A twoje, jak ulegalki... (po pauzie, jakby odpowiadał — zimno) To po coś chorowała! Widać ci nie sądzone życie. Nie sądzony chłop — mąż, któren babę spaśną mieć musi...

JULKA (*wciąż imitując nieświadomie, matkę*) „Cześkowi dwanaście — Julince osiem roków... Julinka mała, matki jej jeszcze nie zabieraj...”

KRUK (*dalej rzeczowo*) Widać ci nie sądzone matkowanie. Widać ci nie sądzone gospodarowanie. Tyli szmat ziemi, a takaś licha gospodyni. I po co ci te ziemię było trzymać. Nie mogłaś to mi zaraz odpisać? A to nie i nie! (*przedrzeźnia żonę*) Jakbyś pomażał to by mi twoi odebrali i co bym z dzieciakami poczęła? (*Julka aż się ku niemu pochylila, słucha czegoś o czym nie wie*) Ino, że nie ja krew wypłułem, a ty. Jakby śnieg był bo my by może cię odratowali. A tak co? Przecie i teraz z ust ci cieknie nitczką, jak żywica z drzewa... Życie z ciebie ucieka... Po sołtysa pójde to mi może zdążysz odpisać...

JULKA (*podchodzi powoli i sprężyście do łóżka ojca i mówi*) Po sołtysa pójde to mi może zdążysz matczyne odpisać! (*Julka wygląda tak groźnie że aż mąż ku niej krok robi*)

KRUK (*ostrzeż, choć ledwo dysze*) Przecie wyglądasz już jak kozie z pyska wyjęta, a jeszcze te ziemię pazurami trzymasz!

JULKA (*za nią, tym samym tonem*) A jeszcze te ziemię pazurami trzymasz! (*i znowu Zięć robi krok ku żonie, ale zatrzymuje go głos Kruka*)

KRUK Myślisz, żeś dobra matka? Jakbyś była dobra matka to byś dzieciaków na sierotwo nie zostawiała! Po coś się żeniła. Siabowitej doma siedzieć a nie dzieci rodzić! Ze Stefką bym się żenił. Przecie wiesz żeśmy się kochali! W lesiem ją wziął na borówkach. Duszność była od sosen i od tej naszej miłości. Stefka się strasznie wstydziła, bo nam wilga do tańca wyśpiewywała. To była miłość, że w gardle schło. Nie dla morgów, a dla samego kochania. Razem krzyczelim, aż żeśmy te wilgę wypłoszyli. Nie to co z tobą. Pod pierzyną. W gorąc kuchni, w której gorzałką z weseliska cuchło. Aż się muchy pijane wraz giżyły. (po dłuższej pauzie) No co się patrzysz? Czego płaczesz? Nam ksiądz ręce stułą związał i pobłogosławił — jeszcze ci mało! (po pauzie) A te twoje, co mi zapiszesz, dla Julinki w dobrym zagospodarowaniu zachowam. To jak wyrośnie i chłopca znajdzie, wyrzędę z tego będzie miała. (*nagle bardzo łagodnie, niemal serdecznie*) Z twojego. Z twojego to. (*złazi z łóżka i wstaje chwiejnie*) Teraz idę do sołtysa. On spiesz. Postawisz znak, a potem zarutko sprowadzę ci felczera. Jeszcze może i wyzdrowiejesz na trochę. (*potem jakby oprzytomniał i choć cicho ale wyraźnie*) Julka wody. Przyprowadź doktora, bom chory.

JULKA (*zupełnie cicho*) Pójde do sołtysa i matczyne, jak żeś jej przyrzekł, mnie zapiszesz. A jak postawisz znak pójde wezwać Pogotowie.

KRUK (*znowu w malignie*) Nie chcesz? Nie chcesz?! (*siadł na łóżku bo osłabił i zaczyna dusić pierzynę dwiema rękami*) To cię uduszę! Uduszę!

JULKA (*przyskakuje do ojca*) A jak nie zapiszesz, to cię u-du-szę. Nie zdążyła chwycić ojca za gardło, bo Zięć jednym skokiem znalazł się przy niej i szamocząc się oderwał od starego.

ZIĘĆ Julka! Julka! Opamiętaj się!

JULKA (*opiera o niego głowę szlochając*) A jak on przyszedł z sołtysiem, spisali, zrobiła znak własną ręką, to już potem nie było po co iść do felczera. Nie trza już było iść po felczera. Już nie było dla kogo... A żebyś ty słyszał jak on ją przed śmiercią umęczył!

ZIEĆ Słyszałem.

JULKA (*żałośnie*) Słyszałeś...

Zięć doprowadza płacząc Julkę do zydelka stojącego przy piecu. Podchodzi do łózka.

ZIEĆ Słuchajcie — Kruk. (*jakby się przemógł*) Teścio. Zaraz pójde — pojedę rowerem na Milicję, zadzwonię po Pogotowie.

JULKA (*ostro*) Coś ty, głupi?

KRUK Wodę niech mi córka poda. (*Zięć zaczerpnął z wiadra i podaje kubek*) A ona królowna wstać nie może? Obowiązek chrześcijański ojca w chorobie obchodzić. Ona ma mi kubek podać. (*i wsuwa się resztkami sił pod pierzynę. Julka wstaje, kubek wzięta od męża i szurnęła nim ku ojcu, aż się trochę wody wylało. Kruk niemal szeptem, dysząc, ale jak do konia*) Uoa! Prrr... nie tak ostro, bo ci dam bata zakosztować! (*oddając kubek spojrzął na zapiakaną Julkę, mówi łagodnie*) No, nie bucz! Jeszcze mnie nogami naprzód nie wynoszą. Jeszczem se ubranie do trumny nie kupił. Pożyje se — po świecie bożym pochodzę — jeszcze mnie słońeczko wiosenne przygrzeje — znasz piosenkę. (*zaczyna raczej rzeźić niż śpiewać*) Umor Maciek umor... bo w Mazurze kwardo duso chocia pomar wciąż sie ruso. (*zakaszła się. Do Zięcia*) No idźże Kurpsiu po tego doctora!

JULKA (*z decyzją*) Staszek najpierw pójdzie po sołtysa. Oddasz matuli ziemię. Przepiszesz — od zara...

ZIEĆ Jadę zadzwonić po Pogotowie. Nie będzie żadnego sołtysa. Żadnego przepisywania.

KRUK (*spojrzął na Zięcia z najwyższą pogardą*) Aż tyś głupi, Kurpsiu! Tfu! Ani żeś tej mojej córki nie wart! Bo ona moja, nieodrodna! Kwarda! Ani tej ziemi żeś nie wart! Dla ciebie obiedwie za dobre! Waryjot!

JULKA (*prosząco*) Staszek!

ZIEĆ Powiedziałem.

KRUK Ale pierw mnie do pokoju z łóżkiem wyniesiecie. Do waszego.

JULKA Po co?

KRUK Nie będę doctora w kuchni przyjmąć. No — szybciej — bo mi znowu gorzej.

Julka i Zięć spojrzeli po sobie. Biorą łóżko, jedno od głowy jedno od nóg.

KRUK No! Nie tak! Głupie bebechy! Łachudry! Zbóje! Kurpsie! Nogami wprzód chcecie wynosić! Kostuchę na mnie wołacie! Obrócić! Obrócić! Nie pierw nogi bez próg! Głową! Głową! (*zachłysnął się, kaszle, sapie, a jeszcze rękami macha i pokazuje jak mają go nieść. Postuszenie obrócili łóżkiem, tak żeby najpierw głowa przez drzwi przeszła. Wynieśli. Wrócili*)

KRUK (*znikając we drzwiach*) A ty Julka listem od Czeška się nie turbu. Dobrze schowany...

Zięć po zamknięciu drzwi za teściem zapina waciak, którego wchodząc był nie zdjął, zakłada czapkę uszanke.

JULKA (*biagalnie*) Idź pierw do sołtysa!

ZIEĆ (*wychodząc*) A zaglądam tam czy mu czego nie trzeba. Z nim źle. Zaraz wróce. Na rowerze to szybko.

JULKA (*do siebie*) Czy aby dość szybko... (*ogłada się na zamknięte drzwi do pokoju*)

Ściemnienie. Równocześnie rozjaśnia się proscenium — Wieś.

KAMIŃSKA Chróścickiego na Milicji widzieli! Co to się tam mogło stać, skoro widzieli na Milicji Chróścickiego!

DUDZINA Czy kto wczoraj widział Kruka? Kruka kto widział?

BRYŁA Przechodzący widziałem, że Kruk na łóżku w pokoju leżał.

OSICA Jakże nieboszczyka w kuchni trzymać?!

SZEWCAKÓWNA A kto powiedział że umarł?

DUDZINA (*podbiegając*) Zamordowany!

KAMIŃSKA (*podbiegając*) Przecież właśnie Chróścicki na Milicję pojechał! Musi przyznał się! Przyznał!!

SAKOWICZ A może to córka zrobiła...

ADAMIECKI Ojca rodzonego? To porządna kobita...

SAKOWICZ I porządny może nie wytrzymać!

ŁOSKOT Że Chróścicki, to ja tam nie wierzę. Nie wierzę żeby Chróścicki...

ADAMIECKI Pewnie że i tak się zdarzało...

ŁOSKOT I jak teraz Kruk przed Bogiem stanie? Co Mu powie? Przed Bogiem Kruk co powie?

DUDZINA (*podbiegając*) Jego grzech własny. Sam to na siebie szykował!

SZEWCAKÓWNA Pogotowie do Chróścickiego przyjechało. Widać ktoś zachorował. Chróścicki Pogotowie wezwał, z Milicji telefonem.

KUSMIERCZYKOWA Dziś Julkę w obejściu widziałam. Dla świni szykowała, więc znaczy Kruk.

BRYŁA (*podbiega*) Na pewno Kruk, choć ja z Anką dziś autobusem jechałem i nic nie mówiła. Ona autobusem do szkoły...

PRZEWODNICZĄCY Kruk wczoraj znowu był na Milicji, żeby na Chróścickiego skargę złożyć. A to mróz, że w nosie marzło, to się i zaziębił — w tym wieku...

OSICA A o co skargę?

PRZEWODNICZĄCY Zawsze coś wymyśli — jak to on!

OSICA Ileż to razy z nimi się prawował?

PRZEWODNICZĄCY Prawować to się dużo nie prawował, bo zawsze umorzają. Starczy poskrobać paznokciem a już widać, że nieprawda! Ale zanim się wyjaśni — dla młodych mitrega.

OSICA Spokoju tym młodym nie da. Nie da spokoju...

DUDZINA (*podbiega*) A nie mówiłam, że do wiosny daleko!

WILK Jeżeli już w pokoju leży, to znaczy, że na księżą oborę patrzy!

SZEWCAKÓWNA Już Chróścickiego mordercą zrobili!

WILK Jakby stary co mu już 75 roków, sam ze siebie nie mógł zachorzeć!

SZEWCAKÓWNA Przecież nie każdy spór tak się musi zakończyć!

KAMIŃSKA (*podchodzi*) Jak we wsi jest spór — to już taki spór, że inaczej nie rozsypiesz!

WILK Najlepszy dowód, że nie ma wsi, co by w niej choć raz na jedno pokolenie to się nie zdarzyło! Na jedno pokolenie choć raz...

ADAMIECKI (*podchodzi*) Musiałoby się już we wsi tyle odmienić — w samym człowieku odmienić — tyle odmienić, że...

Kurtyna

AKT II

Wiosna—

Lato

Mieszkańcy wsi na proscenium. Miesiąc marzec.

SZEWCAKÓWNA Dziś, pierwszy raz w tym roku zobaczyłam skowronka! I szpaki już widziałam.

BRYŁA O, szpaki co i raz się pokażą, a potem ich nie ma.

ŁOSKOT Syn oskrobał korę na owocowych, co się łuszczyła, jutro będziemy bielić!

SZEWCAKÓWNA Ojciec dwie jabłunki ściał, bo bardzo stare. Teraz prześwietlamy w sadzie.

SAKOWICZ Za późno. Soki już po gałęziach od nowa krążą.

ADAMIECKI Życie powraca. Tylko w starym drzewie coraz wolniej krew płynie.

OSICA Tak już jest. Czasem jeszcze widać na drzewach zeschnięte, jesienne liście. Ale młode je zepchną. Zepchną wnet.

ŁOSKOT Taka życia kolejność. Stary, młodym musi ustąpić... Życia kolejność taka.

ADAMIECKI Staremu pora odpocząć. Niechże się teraz przypatrzy jak tam się bez niego porządają. Jemu pora odpocząć.

DUDZINA Stary też był młody. Wtedy po swojemu chciał robić, a dziś zapomina że młodym był.

WILK Po nowemu chciał robić, jeżeli mu ojciec dali, żeby po nowemu robił.

ADAMIECKI Jak ja byłem młody, to anim chciał inaczej. Tak zawsze było i tak ma być jak było zawsze.

KAMIŃSKA Spróbuj teraz! Moje, cały dom do góry nogami chciałyby przewrócić!
I obrazki im się nie podobują, i firanki im się nie podobują, i kwiatki w oknach
im się nie podobują — bo ciemno, i iskanie niedzielne ich mierzi, i pochwalony
by im gębę oparzył — tylko „dzień dobry” i „do widzenia”...

KUŚMIERCZYKOWA A ty, Anastazja akurat w kącie siedzisz i na wszystko im
zezwalasz! Chałupa się trzęsie kiedy zaczniesz przyganiać! U mnie to raz
komin na dachu pękł, jak tyś buzię rozwarła! (ogólny śmiech)

KAMIŃSKA (nie zrażona) Rozumiem jak ma być, bo życie znam i świat znam.
SZEWCZAKÓWNA Wy, ciotka wasz świat znacie, a my, nasz — poznajemy...

KAMIŃSKA Ale nie musicie nas — starszych — ze stolka spychać!

DUDZINA Nielatwo by ciebie było Kamińska zepchnąć, bo tyłek masz szeroki
i na swoim twardo siedzisz!

BRYŁA I dlatego musimy spychać — że twardo siedzą. (w grupę wmiszał się
Przewodniczący, dotąd nieobecny)

PRZEWODNICZĄCY Powiedziałem mu.

KAMIŃSKA I na pewno nie usłuchał!

DUDZINA Przecie nie od siebie przewodniczący mówił, a od całej wsi! Przeciw
całej wsi, kto by śmiał stanąć?

WILK On i na wieś nie patrzy.

PRZEWODNICZĄCY Ale jak usłyszał, że przyjedzie Komisja, żeby ocenić czy go-
sposdarstwo opuszczone — zaraz zmieki!

BRYŁA Więc naprawdę się zgodził?

PRZEWODNICZĄCY Zgodził się, żeby Zięć na tych dziewięciu hektarach, co po
żonie zostały, żonie Kruka — żeby Zięć za opłatą robił.

KUŚMIERCZYKOWA Na pewno najwięcej ciotka Rękawkowa pomogła. Bom ja
jej w głowę nakładła — a pod sekretem (śmieje się) mówię — ino staremu
nie powtarzajcie bo się zeżli na was — mówię ale cała wieś się z niego śmieje,
że marnotrawca! Że na starość zgłupiał do zupełności. Ale — mówię — ciotka
nie powtarzajcie, bo nie dość, że cię córka z domu wyrzuciła...

DUDZINA (obejrzała się) Już do córki wróciła. (i ciągnie ku sobie Rękawkową)
Czemu żęście ciotka do córki wróciła?

REKAWKOWA Jak stary Kruk ze szpitala przyszedł...

ADAMIECKI Przecie wam przyjazny...

REKAWKOWA Na takiej przyjaźni podeprzesz się, jak na złamanym kijku!

ADAMIECKI Z najmłodszych lat pamiętam, choć to dopiero za gęsiami cho-
dziłem!

REKAWKOWA Wspominanie, spleśniały chleb — kamieniem w brzuchu leży!

SZEWCZAKÓWNA Biedna babcia!

REKAWKOWA (ostro) Tylko diabeł biedny, bo duszy ni mo.

ŁOSKOT Ale wam kumo u Chróścickiego nie było źle.

REKAWKOWA Z czyjego konia na środku drogi złaż.

SAKOWICZ Jak Chróścicki was przyjął — to by i nie wyrzucił.

REKAWKOWA Każdy szewc poczciwy, w podartych butach chodzi.

KUŚMIERCZYKOWA Dom jest Chróścickiego, nawet jeśli mu stary w polu za-
przeza. W domu Chróścicki gospodarzem i Chróścicki by was nie dał skrzyw-
dzić.

OSICA A córka — lepiej nie mówić! Na matkę pięście dźwignęła!

WILK I każdą łyżkę warzy wymawia.

REKAWKOWA Od grzechu muszę córkę uchronić... I pomóc w domu trza i od
grzechu uchronić. To nie jej wina — to zięcio.

KAMIŃSKA A teraz Chróścicki się obraża żęście od nich poszli. Wzgardzili ich
dobrym sercem!

REKAWKOWA O! wzgardziłam! Ze zasy pnieżnej Staszek mnie do chałupy swo-
jej przyniósł, do życia z żoną przywrócili, to i wiedzą, że nie wzgardziłam!
Zresztą jak mogę to pomagam. Chociem stara a się im przydaje.

KAMIŃSKA A Kruk gęby sobie wami za to nie wyciera?

REKAWKOWA Musi wiedzieć?

KAMIŃSKA Na pewno wie.

REKAWKOWA Do posługi się u niego nie godziłam i tłumaczyć się nie muszę.
(*odchodzi godnie*)

DUDZINA (*do Kamińskiej*) A ty Kamińska, zawsze i wszędzie musisz swoje złe słowo wtrącić...

Ściemnienie. Światło się rozjaśnia na tę samą co zawsze kuchenkę. Ania siedzi przy stole nad książką, ale gryząc ołówek gapi się przez okno. Julka przy kuchni nakłada jedzenie do menażek.

JULKA (*spojrzała na córkę*) Anka. Nie uczysz się to zanieś ojcu jedzenie w pole, bo nie przychodzi i nie przychodzi...

ANIA Uczę się.

JULKA Widzę. Albo po chleb idź, to szybciej wrócisz, a ja pójdę w pole.

ANIA (*wstaje rączo*) Pójdę do ojca w pole. Tak już świeżyzną fajno pachnie.

JULKA Gumiaki włoż, bo nie wszędzie już obeszło. (*Ania szybko naciąga gumki, bierze menażki i wychodzi, mijając się w drzwiach z Krukiem. Julka bierze siatkę, przelicza pieniądze*) Jakby ojciec wychodził, trzeba na drzwi kiłdókę założyć, bo dziś już dwie cygany widziałam.

KRUK Tak wcześniej wyszły!

JULKA Już im się przykrzy siedzenie w domach. (*wychodzi*)
Stary kręci się po kuchni. Zobaczył na stole książkę Ani.

KRUK (*karikując*) Ciekawe, kto będzie krowy pasał jak się wszyscy ponauuczajom w prefesory... (*z chichotem*) do szkoły chodzą, żeby umiały świnię obrządzać... (*z westchnieniem*) Każden tera wyżej sra niż dupę ma... A chłopu tyle ino pisanina potrzeba, co by się na worku umiał podpisać, aby we młynie nie zginął.
(*wsuwa się Rękawkowa*)

REKAWKOWA Niech będzie pochwalony...

KRUK Na wieki wieków...

REKAWKOWA Nie ma ich?

KRUK A jakby byli?

REKAWKOWA Myślałam — co by pomóc... Jedzenie onemu w pole zanieść.

KRUK Głodnaś, to ja ci dam...

REKAWKOWA Nil...

KRUK A tak, niech każdy patrzy siebie. Coś ty dla nich taka życzliwa?

REKAWKOWA Dla wszystkich życzliwam. Tobie Stasiu, jakby co trzeba... Widziałam — ozime masz liche, a pod jare już—już pora zorać. Tobie samemu ciężko...

KRUK (*złośliwie*) Z tobą będzie lekcziej.

REKAWKOWA (*nagle zirytowana*) Dłubiesz jak biedny w garnku. Patrzeć żal...

KRUK Mnie żałować nie przychodzi. Łzy dla siebie trzymaj. (*po chwili, dotknięty w ambicji*) Z pługiem nie wyszłem, bo na drugiego konia czekam. Od Warszzyńca dostanę. W jeden nie da rady.

REKAWKOWA I dwa będą ci lgnęły że cho-cho. Taka ciężka ziemia. A pług to i na twojej za bardzo wysuszy. Tera by trza kultywatorem...

KRUK Bo to może nie wiem sam!

REKAWKOWA Przecie ty wolisz, Stanisławie, siać jak orać.

KRUK Wolę i siać i orać. A tobie co do tego? Podchodzisz mnie jak kure, co w pole uciekła. Czego? O co się rozchodzi?

REKAWKOWA Ziemię męczysz i siebie męczysz. Rozumiem — sianie — gospodarska rzecz. Trza mieć rękę. Ale orać i parobek poradzi.

KRUK Gdzież to mam parobka?

REKAWKOWA A Chróścicki co jak nie parobek, naprzeciw ciebie?

KRUK Pewnie, że nie gospodarz.

REKAWKOWA No widzisz. Na twoim robi — jakżeś mu zezwolił...

KRUK Zezwoliłem, bom nie marnotrawca. Ma ziemia ugorować — niech zrobi.

REKAWKOWA To za to on tobie wybronuje. A potem akurat w pole wyjdiesz jak dziedzic — jak wielmożny...

KRUK (*napastliwie*) Kazał, abyś mnie za niego prosiła?

REKAWKOWA (*przeżegnała się*) W Imię Ojca i Syna, a bo to by śmiał! Ino ja

nie chcę, żebyś chodził po wsi na językach! Że gospodarstwo opuszczone, to ziemię do Pegieeru przydzielą.

KRUK Jakie opuszczone?!

RĘKAWKOWA Bacz aby nie było. A zięcie są od tego żeby robili!

KRUK Jak twój Zygmunt!

RĘKAWKOWA A może nie robi? Tyle że nie dla mnie! To niech choć twój Chróścicki robi...!

KRUK Nie mój!

RĘKAWKOWA *(nie dając sobie przerwać)* ...dla ciebie, za dwóch! Nakażesz — boś władny — ino fuknie tym traktorem... *(nagle przestraszona przerwała)*

KRUK Traktorem? Fuknie?! Skąd traktor?! Pytam, skąd traktor?! No?! Ogłuchłaś?!

RĘKAWKOWA No skąd... Ja wiem skąd... Skąd może być jak nie z Kółka Rolniczego...

KRUK Do Kółka się zapisał, ścierwo! Gdzie najwięcej przeciw koniom gadajom, jak nie w Kółkach! Żeby maszyny były zamiast koniów! Że koń złodziej we śpichrzu! Koń, pierwsze po gospodarzu stworzenie! Już w raju Pan Bóg Adamowi powiedział *(niemal jakby Pismo św. cytował)* tak powiedział: Mos tu kunia gospodarzu, towarzysza wiernego — wiernego towarzysza mos. Snim be-iesz dzień czołki, bez niego krokiem się nie rusysz. Tak Bóg samemu Adamowi powiedział! Idź, przeżegnaj się, weź kunia za uzdę i do roboty. W pocie czoła. *(zamilkł i patrzy na nią uporczywie)*

RĘKAWKOWA *(zgodnie i poddańczo)* Aha, aha, aha...

KRUK Boskie przykazanie! Więc tak od stworzenia świata chodzimy sobie, gospodarz i koń, we dwóch bez pole, ziemię krusząc, bruzda za bruzdą, ostra skiba za nami, przed nami chwast na skorupie zeszcłej. Trzymam lejc, bo tak trza, ale on idzie sam równiśko, tylko ogonem majtnie to w te to wewte z fantazjom, żebym ja wiedział, że on najprzypadniej wie, co trza robić. A jak sobie nawet i pierdnie to nie jak człowiek-świnia, a po końsku rażno jak na pobudkę we wojsku. Koń — towarzysz i w polu, i w drodze po drzewo do lasu, i na jarmark! Gospodarz nigdy nie jest sam kiedy konia ma — choćby mu ta i wszyscy pomarli — ma konia! *(zamyślił się. Rękawkowa patrzy na niego niepewnie — nie ma odwagi nic powiedzieć ani się ruszyć. Kruk podniósł głowę — dostojny)* A ty chcesz, Stefania, żebym ja się konia wyrzekł!

RĘKAWKOWA A skąd!

KRUK Żebym konia na traktor zamienił!

RĘKAWKOWA *(nabiera odwagi)* Nikt ci Stasiu konia nie odbiera...

KRUK *(kiwa głową)* Nie odbiera — mówisz...

RĘKAWKOWA *(coraz śmielej)* Ani chce...

KRUK Ani chce — mówisz... *(milczy dłuższą chwilę)* Słuchaj Stefania tobie powiem bo się od dziecków znamy a i później. Trza nam się było żenić... nie byli by wdowcami. Więc ci powiem. Można naszą rzekę Orzyc suchą nogą przejść?

RĘKAWKOWA *(zdezorientowana jego przeskokiem myślowym)* Ze co?

KRUK Pytam czy przejdiesz Orzyc suchą nogą?

RĘKAWKOWA Orzyc — suchą nogą — abo co?

KRUK Możesz?

RĘKAWKOWA Sam wiesz jak jest. W gorąc letni jeśli długo nie padało po kamieniach przejdiesz i ty i dzieciaki małe. Abo co?

KRUK A jak pada?

RĘKAWKOWA No to pada.

KRUK A jak długo pada. A jak w tamten przednówek, cztery roki wstecz, miesiąc padało?

RĘKAWKOWA O, to była powódź! Insza sprawa.

KRUK Chodziłim wszyscy na brzeg i dziwowalim się, że Orzyc bystro płynie. Chodziłim?

RĘKAWKOWA Chodziłim.

KRUK Pierw najmniejsze głazy woda przykryła, potem tych parę większych, co po nich dzieciaki w suszę biegają.

RĘKAWKOWA Anim zauważyli kiedy!

- KRUK A na drugi dzień zbudziłem się rankiem — woda stoi na łąkach torfowych.
- RĘKAWKOWA Stała, oho jak stała.
- KRUK Patrzałaś na wodę.
- RĘKAWKOWA Patrzałam. Wszyscy my ślepili, kiedy opadnie.
- KRUK I widziałaś jak było. Rozlała na łąki torfowe — nie pierwszyna — pa-
trzeć! a tu już jest przy samej drodze!
- RĘKAWKOWA A potem nie wiedzieć kiedy po kostki na drodze! A potem bez
drogę łodzią pływaliśmy!
- KRUK A potem na dachach siedzieliśmy.
- RĘKAWKOWA Siedzieliśmy.
- KRUK Małowiele a byłiby na czubkach drzew siedzieli!
- RĘKAWKOWA A co potem, strach pomyśleć!
- KRUK (z nieoczekiwaną furią) A tobie nie strach, głupia dziadówko, mnie w to-
piel ciągnąć, kiedy nam już ledwie głowa z niej wystaje!
- RĘKAWKOWA (patrzy na niego oszołomiona napaścią, nic nie rozumiejąc) Jezu
Maryjo, co ci to Stasiu? Co ci?
- KRUK (przedszedźniając) „Co ci to Stasiu? Co ci?” Wszystko. Wszystko mi! „Co
ci?” Strach ogromny. Myślisz, że nie wiem, że po wsi na językach chodzę,
żem marnotrawca! Na zasiane żyto, drugie zasiał! Drugie zasiał, gdzie zasiane
było! Żem głupi! Dokucza bo głupi! Ja mędrsiejszy od wszystkich! Taki sam
mądry jak te komunisty-cholerniki, ino się z tym nie zdradzam! Nie zdra-
dzam się z tym! Siedzom tam gdzieś w tej Warszawie i śmiejęm się i ręce
zacierajom. A ja w swoim kąteczku i ze strachu się trzęsę bo widzę, co się
dzieje! Mędrsiejszym od was! Wy nie widzicie, że woda się podnosi! Wraz
ociupinkę-ino ociupinkę-i ociupinkę ino... Powodzie my przeżywali. Na da-
chach my siedzieli i na drzewach. Ale co idzie teraz — nigdy nie było, nie
bywało! To już koniec. Myślę sobie dziura w tamie, to ją palcem zatkam.
Wraz ręka cała wzięła... Utrzymam? Przecie nie utrzymam. Sam jeden nie
utrzymam, a nikt ze mną! Tyś była. Choć stara i głupia — byłaś. A już i po
tobie puste miejsce.
- RĘKAWKOWA Bój się Boga Stasiu, co też ty gadasz! Ja zawsze z tobą.
- KRUK Jak bywało za ojców? Mój ze dwa morgi żytem obsiał, ze cztery pod
ziemiaki...
- RĘKAWKOWA (lubi wspominać) No — no...
- KRUK ...a reszta len i konopie, toście baby miały co prząć i tkać!
- RĘKAWKOWA Od chałupy jednej wszystkie dziewczyny chodziłim do drugiej
chałupy i wrzeczona w ruch i śpiewałam — jak pięknie. A kurzu pełna izba!
- KRUK A co chałupa to stryjeczny, albo cioteczny, a w całej wsi trzy nazwiska!
- RĘKAWKOWA (rozmarzona) No, pewnie. Krewniaki.
- KRUK A coście utkały, to na koszule...
- RĘKAWKOWA I na spódnice i na kapoty, a i na płachty i powrozy!
- KRUK Wszystko własne z własnego! I chleb własny...
- RĘKAWKOWA Takiego dzisiaj nie kupisz!
- KRUK Z mąki własnej. Biedniejszy męł na żarnach, bogatszy we młynie...
- RĘKAWKOWA ...a we młynie stryjcio!
- KRUK A kowal brat.
- RĘKAWKOWA ...stelmach cioteczny!
- KRUK Cała wieś jedna rodzina! Starzy posłuch mieli — młodzi szacunek dawali.
Tak się rodzili — tak umierali. Ze swoimi — swoi. I ksiądz co chrzczył, żenił
i chował też krewniak! Dziś co? Jakbyś garścią kamienie rozrzucił — wszyst-
kie w różne strony! Z każdej rodziny więcej jak połowy nawet nie w powiecie!
Gdzie ich szukać? Miałowi. (nagle rzuca się ku półce i porywa z niej proź) *Garnek na elektrykę!* Na wsi garnek na elektrykę! To ja go łup o ziemię!
(*rzuca proź i kopie go*) Zdepcę! A oni we wsi pod boki się bierą i śmieją:
ciemny chłop! Nie rozumie, co to wygodna. Że lepszij robić w garnku na elek-
trykę niżli w takim usmolonym saganie, co na ogniu za mojej babki jeszcze
stał! Lepsiej! Wy-god-niej! Wy-god-niej-mó-wią! Jak wygodniej to już w sa-
ganie nie chcą warzyć! (staje przed Rękawkową, usiłując wytłumaczyć swoją
myśl) Widzisz, stara, widzisz! To są te małe kamuszki w Orzycu co je już

woda przykryła... — onych już nie widać. Ale kto się martwi, że w Orzycu woda małe kamuszki przykryła — deszcze popadały to przykryła — wraz ociupinkę-ino-ociupinkę-i-ociupinkę-ino... opadną wody — wyjdą kamuszki. Nie opadną! Ino oni tego nie widzą — tak nas złapali... Na wygodę nas złapali... (poruszając się nerwowo po chałupie natknął się na balę z praniem, pochylił, wyciągnął jakąś koszulę — odrzucił ją) Moja Julka nie tylko o pralce na elektrykę gada, że chce kupsić, że lekcziej, że wy-god-niej! Nie będą się jej mozole na rączkach robić, jak od kijanki, co nią moja matka i babcia...

REKAWKOWA ...! ja...

KRUK ...bieliznę bijaly. Lekciej, wy-god-niej! Widzisz stara, to już te większe glazy znikły pod wodą, co po nich Orzyc przechodziłim. Ale woda ino-ociupinkę-wraz-ociupinkę-Ociupinkę-ino wyżej... Kto by na to zważał... (z pasją) Jak Julka pralkę do dom sprowadzi, to ja ją siekierą porąbie — wy-god-niej-mówi!

REKAWKOWA (niespodziewanie) Stanisławie Kruku nie pieraleś ty kijanką, to i nie wiesz jaka to udręka! Ręce pierzchną, aż na nich dziury krwawe... (po pauzie, nieśmiało — niemal prosząco) a bo to grzech że wygodniej?

KRUK (łapiąc się za głowę) I ciebie już złapali! Widzisz, widzisz! To już łąki torfowe pod wodą...

REKAWKOWA (serdecznie, troskliwie) Byś sobie na łóżku przysiadł, leżał trochę i przespał się...

KRUK Przespał się?

REKAWKOWA Po tym zapaleniu w piersiach, co to zimą Pogotowie aż wzywali — jeszcze pewnie nie wydobrał...

KRUK (patrzy na nią poważnie) I nie wydobrażę.

REKAWKOWA (pocieszając) Ale! Mocnyś!

KRUK Sama gadałaś, że już nakazali organiście po nas dzwonić!

REKAWKOWA A ty, że się nie dasz!

KRUK I twardom się trzymał chałupy u węgla, chociaż spod nóg woda ziemię rwała...

REKAWKOWA ...ten znowu swoje...

KRUK ...a kłębiła się, a bulgotała, a ssała... Potem gładz się zrobiła wielka, tom się po drabce wspiął na strych, że może opada — z góry najlepiej widać — patrz: już do domów się wdziera, ino, że oni nie widzą, że to w tej wodzie po kolana brodzą — tak im wygodnie, że posnęli, czy co?! Na to ich chwycili, ci tam z Warszawy, że wy-god-nie... Na trachtorze orać mówią wy-god-nie... to tera pierzyny choćwa do kościoła zaniesiem i zamiast klęczeć — na pierzyny! Bo kiedy ja orzę, to tak jakbym paclierz odmawiał Chleba-naszego-powszedniego-dasz, chociaż cię kraję, a tnę, a burzę... Wy-god-niej-mówią — siewnikiem! Tyłek na siodełko jakby za potrzebą i jeżdżą w te i w tamte. A ja kiedy do plachty po ziarno sięgam toć żywe ziarno jej daję — jakby duszę. Pan Bóg także samo życie tchnął w Adama — duszę mu dał żywą z swoich ust, jak ja ręką Ziemi, ziarno żywe... A ono do piekieł zstępuje głęboko w ziemię, aż wszędzie, a ja Alleluja zaśpiewam kosząc, bo zmartwychpowstało! A oni kosiarką bo to wy-god-niej — ciach — ciach i po robotcie, Wy-god-nie. Ino że teraz już im za długo! Krócej chcemy! Osiem godzin chcemy jak we fabryce! A bo to my gorsi niż ci z fabryki?! A co inszego — mówią — gospodarstwo jak fabryka?! A to już tamę przerwało i grzmi na nas! O, to już nie Orzyc — to wszystkie rzeki jakie są — Potop! A ja jeden sprawiedliwy! Słyszysz? Już chlupie podłe strychu — wyżej trza! Na dach! Wyżej!! Uciekaj stara!!!

REKAWKOWA Pójdę, zawołam Julkę.

KRUK Siedz. Oni wnet przyjdą, nie bój się. Na ko-la-cję! Ania surowizny ci z marchwi naskrobie, bo tak na kursach uczyli — że zdrowo! Ja już nie wiem czy oni żrą jak konie, jak krowy, króliki, czy też jak zwykle świnię! I o — o — Widzisz! (wyciąga z szuflady widelec, zgina go z wściekłością) Chodzę po wsi na językach, że taki tam widlasek mi coś zawinił! Zawinił kobito! Zawinił!! Widlasek ten w chałupie wiejskiej, żeby się z Grzesia w tym tam jego inter-nacie bachory miejskie nie naśmiewały, że od niego gnojem jedzie, a zre łyżką

z miski. Chłopskie dziecko wstydzi się że chłopskie dziecko. Bo on już chce być miejski ten mój wnuk. Już w mieście dziadka w rękę nie cmoknie, bo się wstydzi. Myślisz, że on z tego tam internatu na wieś wróci? A Czesiek wrócił? Choć ja mu ziemię chciałem oddać? Teraz za życia!

REKAWKOWA Boże uchowaj!

KRUK A chciałem! Dawałem! Wrócił? Na wsi mu nie-wy-god-nie za ciężko! Już oni w pocie czoła nie chcą! Oni już wszystkie ze wsi chcą ucieknąć! Całkiem ucieknąć! Już oni nie chłopcy — łoni ło-by-wa-te-le... miastowi, a do wsi będą przyjeżdżać robotniki do fabryki chleba. Rozwałą się te łany od Makowa aż po Przasnysz, a każdy kęs chleba spalinami cuchnie, bo spod traktora! Spalinami traktor pierda! Od Przasnysza po Maków, gdzie spojrzysz kitami macha zboże — kobito! Niczyje zboże! Słyszysz? Szumi, chwieje się, faluje się, jak ta woda co nas zalała!

REKAWKOWA O rety! O rety!

KRUK Ci w Warszawie cieszom się, ręce zacierajom i się z nas śmiejom. A Kruk w kął wlaż i ze strachu się trzęsie — bo to widzi! Bożeż ty mój! Ja jeden tylko widzę? Ale Kruk się nie daje. Kruk się przed onymi bron! Kruk sam jeden. Stary Kruk za wszystkich! Głupi? A pamiętasz ty Stefania jak było w domu partyzanta, co w nim nikkt nie chce mieszkać? Bronił się sam jeden, a wkoło mrowie żołnierza. Myślał, że im da radę? Mógł tak myśleć? Ale się nie dał. Ja się też nie dam.

REKAWKOWA (uśmierzająco) Nie, nie Stasinku, nie daj się...

KRUK (usłyszał głosy) Idą. (nagle podnosi z ziemi pogięty proź i widelec) Weź to, schowaj pod chustkę i wyrzuć. Tak żeby nie znaleźli. A słówko piśniesz, szyję ukręć jak starej kurze! Bacz, bo ukręć. I więcej tu nie przychodź. Na oczy mi się nie pokazuj.

REKAWKOWA (przerażona) Czemu?

KRUK Tyś już ich. Namówiłaś, żeby im ziemię dał.

REKAWKOWA Tylko, żeby robili...

KRUK Na oczy mi się nie pokazuj...

Wchodzi Zięć, Julka i Ania. Kruk się odwrócił tyłem. Rękawkowa chwyciła się za głowę i wybiegła. Wchodzący oglądają się za nią zdumieni. Kruk siedzi spokojnie na łóżku — rodzina kręci się po kuchni w milczeniu, ciągle zerkając ku staremu. To trwa dobrą chwilę.

KRUK (spokojnie, jakby życziwie) No jak wam zięciu robota w polu szła?

ZIĘĆ (bardzo zaskoczony niezwykłością tonu i pytania) E... co? dziękuję... owszem... dobrze... bardzo dobrze...

JULKA (ze sztucznym uśmiechem) A cały dzień o głodzie!

ZIĘĆ Nie miałem czasu przyjść — musiałem się śpieszyć, bo...

ANIA Zaniósłam tate i zjadł.

KRUK Traktor musieliście zięciu na jutro oddać...

ZIĘĆ (chwila niepewności — milczy) Tak... w kolejce czekają na maszyny, (kując żelazo póki gorące) każdy chce z nich skorzystać...

KRUK To traktor oddany już? Tam... do tego Kółka?

ZIĘĆ No... tak...

KRUK A Rękawkowa gadała, żeby im zezwolił i swoje zorać na traktorze — co zapóźnione... żeby szybciej — bo już pora jare zasiać.

ZIĘĆ No, pora — bardzo pora... oczywiście gdybyście teściu chcieli — chętnie...

KRUK Ale jak już traktor oddałeś...

ZIĘĆ Och, mogę i drugi raz dostać. Oczywiście!

JULKA Staszka tam bardzo uważają w Kółku Rolniczym.

KRUK (z dobrze zagrany podziwem) No... no... Więcej jak innych, co na ten traktor czekali?

JULKA Pewnie! Staszka chcą wybrać Prezesem Kółka. Tak go szanują. Bo i dobry gospodarz i sił nie szczędzi społecznie!

ZIĘĆ Dziś księżyc świeci jak rybnie oko — nawet i w nocy mógłbym zorać — żeby szybciej — a innym nie przeszkodzić... (serdecznie) Jak ojciec chcą — bardzo chętnie...

KRUK Pewnie drogo kosztuje...

ZIĘĆ To ja już — jeśli zezwolicie... przecie wy nam ziemię daliście, to my...

JULKA (*szybko*) ...pod uprawę tylko ojciec dał — nie na własność — (*zartobliwie*) pamiętamy!

KRUK Jeszcze by! Na własność Czesiek weźnie. Pierworodny! (*chwila niepewnej ciszy. Dalej bardzo łagodnie*) A czy my się nie umawiali, że na ziemi zezwole robić, jeżeli po mojemu Kurps będzie robił? Bom ja ślachcic, a on Kurps! Jeszcze dłuższe milczenie, pełne napięcia. Już przewidują, że rozmowa nie zakończy się tak pomyślnie jak zaczęli mieć nadzieję.

ZIĘĆ (*mimo wszystko, wciąż serdecznie*) Teściu — staram się robić, tak jak byście chcieli, ale... ale jak coś musowo inaczej — żeby lepiej, no to musowo.

KRUK (*wciąż słodko*) Tractorem.

ZIĘĆ (*usiłując wyjaśnić*) Mamy jare co powinno być ozime. Roboty są spóźnione. Koźmi bym nie nadrobił. Musiałem wziąć traktor. Ja nie mogę robić — źle...

KRUK Znaczy — po mojemu.

ZIĘĆ Nie, nie. Tak nie powiedziałem. Ale bywa, że trzeba inaczej. I ja się na uprawie znam...

KRUK Ale!

JULKA Wiesz by go tak nie szanowała, gdyby rozumu nie miał!

KRUK Myślałem, że nie ma. Przecie Bóg nie dał świni rogów, bo by ludzi bodła. Znowu napięta cisza, ale młodzi nie dają się sprowokować.

KRUK A talk żeś się uparł, Chróścicki, na ten traktor, jak dupa na sranie?

ANIA (*nie wytrzymała*) Dziadek to tak w domu gada, jak w karczmie pijany.

KRUK (*przyskoczyl do niej i uderza ją w twarz*) Dziadek ci się nie podoba...
JULKA Ojciec Ani nie bije. Nie dzieciak. A jeszcze po twarzy.

KRUK Jak zechce.

ZIĘĆ Nie. W moim domu nie.

KRUK W twoim domu, Kurpsiu?

ZIĘĆ Zapomnieliście widzieć, że to jest kurpiowski dom! Mój. Dom, który od ojca dostałem i tu go przewiozłem i z moim ojcem — też Kurpiem tu go postawiłem! Mój jest dom! I mojej żony i moich dzieci. A wy tu na łaskawym... Nie zezwalam ich bić.

KRUK (*provokując*) Kurpsie wyżej srają, niż dupę mają!
Nikt nie odpowiada.

KRUK (*łagodniutko*) To się razem z domem z mojej ziemi wynoście.
Patrz na niego w milczeniu.

KRUK (*równie łagodnie i cicho*) Z mojego precz. Wyganiam was. Koniec. Łachy na plecy i żeby mi was tu jutro nie było. Rano wstanę orać — a kiedy wrócę, żeby mi tu nikogo nie było. (*wciąż stoją i patrzą na niego w milczeniu*). Coście gęby porodziawiali! Myśleliście, że ja was tak na wieczność przygarnąłem. Mam wasze pieniądze, tam gdzie krowa ogon! A jak które tu w pełudnie zastanę, Burkiem poszczuję! On mnie usłucha! — On wie dobrze kto gospodarz. Kto tu pon! Ja robię jak mój ojciec robił, a on jak jego ojciec czyli mój dziad i jak jego ojciec i dziad! I ziemia rodziła. Kwiatki chybotwały na drzewach, a potem były trzęśnie, wiśnie i jabłka. Łąki się zieleniały i kwieciły. Zboże rosło. Deszcz zesłany od Pana Boga je podlewał a Panabogowe słonko przypiekało. Zbieraliśmy. A tu przyjdzie taki jeden (*jakby splunął*) Kurps i będzie mi te tu ziemię moją różnym tam komunistom odhandlowywał! Niedoczekanie!

ZIĘĆ Głupoty mówicie Stanisławie Kruku. Żeby odpowiedzieć, to nawet mi się nie chce. Ale z wypędzaniem, to nie tak. Zgodni my byli — ba, nazbyt my byli zgodni i pokorni, aż wy sami powiedzieliście, że ja „waryjat”. No to więcej nie będę. Grozić tu mnie i mojej rodzinie szczuciem Burka nie będziecie. Ani wypędzać. Sami żeście sobie Stanisławie Kruku krzeselko spod tyłka wykopnęli. (*po pauzie*) Albo ziemię przepisiecie Julce, to co po matce nieboszczycy, i co jakżeście chorzy byli chciała wam siłą odebrać. I czego, przeze mnie głupiego, siłą nie odebrała... Albo do Sądu pójdziemy. I te dziewięć hektarów Sąd nam przyzna, jak się należy.

JULKA Tak. Co po mojej matuli zostało oddacie, ojciec. Matki ziemia do mnie wróci. Matczyne dziewięć hektarów.

KRUK Nie ma nic takiego.

JULKA To co wam matula zapisała przed śmiercią.

KRUK Jak wiesz, że zapisała, to wiesz że moje. Do śmierci.

JULKA Nie. Samiście jej przyrzekli, że to dla mnie przechowacie na wyrzędę. „Dla Julinki”.

KRUK Nic ja nikomu nie przyrzekałem.

ZIEĆ My wiemy jak było. Dokładnie wiemy. I ona i ja. Chcecie żebyśmy o tym na Sądzie publicznie powiedzieli — to powiemy. Niech cała wieś zna prawdę. Nie będzie wam słodko. A wolicie, żeby tylko w waszym złym sumieniu zostało — to my nikomu nie powtórzymy. Ale ja tu zaraz sprowadzę Sołtysa, albo Przewodniczącego Rady, także dwóch świadków i wyrzędę żonie mojej dacie. Jak się należy.

KRUK Nic się nie należy! A jeszcze ty mi śmiesz Kurpsiu łachudro o sumieniu gadać!

ZIEĆ Choć to jedno, że sumienie was Stanisławie Kruku gryzie. Tak gryzie, żeście w chorobie wszystko dokładnie wygadali.

KRUK (niepewnie) Co tam...

ZIEĆ Żoneście zamordowali.

Kruk zrywa się ze stołka ku Zięciowi z pięściami. Zięć chwycił w każdą swoją rękę — rękę Kruka i trzyma je podniesione ku górze.

ZIEĆ Zamordowaliście, tymi oto rękami. Pokazaliście nam jakżeście ją w ciężkiej chorobie dusili — tymi oto rękami. Żeby zapisała. Tymi oto rękami. Bo nie chciała!

KRUK (przestraszony) Do felczera pobiegłem!

ZIEĆ Ale pierw do Sołtysa. Dopiero potem felczer przyszedł. Aleście ją pierw, chora, dusili. Dobiliście ją.

KRUK Nie masz świadków! Nie masz świadków! Nic ci nie oddam Kurpsiu! Bebechu! Łapciaku! Gnoju — Kurpsiu!

ZIEĆ A wymyślać też przestaniecie, bo wam te suche kijaszki połamię, (ściska rękę) tę jedną...

KRUK (piszczy) Boli — złamiesz!

ZIEĆ I tę drugą!

KRUK (krzyczy) Boli! Złamiesz!

ZIEĆ Jak zechcę to złamię. A na pewno złamię, jak jeszcze raz wymyśl usłyszę. (cofa go prowadząc tyłem za wyciągnięte ku górze ręce i rzuca na łóżko) Pamiętajcie!

KRUK (rozciera ręce, i nagle chlipiąc — zupełnie zmienionym głosem do córki) Córku, no jak ja mogę za życia ziemię swoją oddać! No to przecież jest niemożliwość! Te tu ziemię mój dziad od swojego dziadka — tę tu ziemię dostał. Mój dziad od dziada. Po tym tu podworku nogi mojego ojca deptały. W tę tu ziemię pot mojego ojca wsiąkał a potem i mój! Tu nie ma kawałeczka, żebym ja ręką własną — jak nie piugiem, to choćby tylko łopata — na drugą stronę nie odwrócił! Na tej tu ziemi skraweczka nie ma, co by nie było poświęcone przez nas. A to, że chałupę nową stawiali, bo się dawna spaliła. Inny raz w suszę o deszcz! A to żeby grad nie zbił. A to na procesji. Różnie. Ale nie ma skibki, co by ma niej choć kropla święconej wody nie padła! To jest święta ziemia! Mogę ja — temu tu (przypomniat sobie groźbę) temu przychodniemu człowiekowi oddać! Jezu, kobyto, tak cię on, ten twój, przeciwko ojcu staremu nabuntował! Ten twój... W chałupie u nich mendel gąb do jednej miski, ale morgów mu się na ślacheckim zachciewa! Zauroczył czy co? (pojednawczo — jakby i do Zięcia) Zobaczmy jak będzie. Do Sołtysa pójdziemy, naradzim się jak zrobić, żeby było wedle tego, co się komu należy.

ZIEĆ Nie. Albo już teraz Julce oddacie, co zostało po nieboszczycy, albo...

KRUK (coraz bardziej pojednawczo) Ja wam na drugiej działce, com ją w 47. dokupił, zezwólę robić.

ZIEĆ Nie ma żadnego przyzwalania. Ziemia matki, Julce się należy.

KRUK (w nagłej złości) Nic się jej nie należy. Mogę ze swojej woli dać, ale nie żeby się należało.

ZIEĆ Więc Sąd rozstrzygnie.

KRUK A niech rozstrzygnie! Niech nawet Państwo zabierze, a ja z własnej woli wam nie oddam!

Sciemnienie. Rozjaśnia się na grupkach ludzi ze wsi Pienice.

BRYŁA JAŚ Od Sądu trzeba było zacząć!

SZEWCAKÓWNA KRYSZYNA My tylko byśmy się pieniaczyli i prawowali!

BRYŁA JAŚ Jak dwóch jest do jednej kości — co zrobisz?

SZEWCAKÓWNA KRYSZYNA O kość się gryzą, a miskę pełną żarcia wyrócili.

KAMIŃSKA ANASTAZJA I co będzie, sąsiedzi? Jak myślicie, co będzie?

SAKOWICZ ZYGMUNT Myślę, że Chróścicki ma żonę, ma dzieci — to jużby sam powinien wiedzieć co mu trza robić!

KUŚMIERCZYKOWA JADWIGA Jak Kruk się zaciął, nic nie poradzimy!

SAKOWICZ ZYGMUNT Kiedy się zardzewiały skobel zatnie — weź siekiere i odbij.

KAMIŃSKA ANASTAZJA Musowo.

DUDZINA EMILIA Wiedziałam, że z Krukiem do ładu nie dojdzie!

WILK ADAM Każden na siebie sam powrózio kręci.

ŁOSKOT LEOKADIA Ja mówię, że nigdy nie popłaca do cudzych spraw nosa wtykać.

OSICA STANISŁAW Drzwi zamknąć, okna zasłonić i nie patrzeć, bo jeszcze się będzie człowiek z tego tłumaczył!

ADAMIECKI STANISŁAW Szkoda Chróścickiego. Dobry gospodarz, ale za miękki był. To jak już taki zechce na Anioł Pański zadzwonić, na pewno sznur zerwie.

OSICA Dlatego mówiłem, drzwi zamknąć i okna zasłonić.

PRZEWODNICZĄCY (*wychodząc na przód — mówi do widowni*) Wieś od całej sprawy ręce umyła. Drzwi na skobel — okiennice na okno, jak na żalobę — i czeka... Oni teraz wszystka troje sami zostali ze swoim Losem. (*po pauzie*) Nie bez tego, że każdy w okiennicy ma świetlik. Całe Pienice wiedziały, że coś się stać musi. Całe Pienice czekały...

Sciemnienie. Światło przechodzi na izbę.

Kruk siedzi na stołku i obstruguje długi brzozywy kij — dyszel. Wióry lecą na wszystkie strony. Zięc i Julka, w odświętnych ubraniach stoją w pewnej od niego odległości i przyglądają mu się ponuro. Stary natomiast gaworzy wesoto.

KRUK (*ciąg dalszy przemówienia*) ...ja nie mówię, że was Czesiek wygna... Nawet myślę, że wam pozwoli robić z innymi, których do robenia przyjmie. Pan dochtór nie będzie się tam udrecał oraniem albo koszeniem. Robota co by garbatego wyprostowała. Po co mu się męczyć! On ino tyle porobi, co dla przyjemności. I nawet może tej chałupki wam nie każe burzyć. Rozumie, że parobek też boskie stworzenie i dach nad głową mieć musi, a jeszcze parobek żeniaty z jego siostrą. Sobie wileń murowaną postawi, pod lasem, żeby mu od szwagra swąd nie zalatał, a wy życie w waszym chlewiku. A może tylko swoją taksówką z miasta raz na tydzień przyjedzie. Zobacz. Mnie powie jak macie robić i żebym was pilnował, a na wileń nie będzie się kosztował. Bo mu nie warto. Ale pisał, że na żadne trachtory nie zezwoli, bo świadomy chłopak. Wie, że trachtor gnoju nie nastoi. Trzy konie będą w stajni, a mnie już dyszle nakazał strugać — O! (*pokazuje kół*) Napisał — wy się tatku pobawcie nad dyszlami, bo nikt takiego prostego drzewka nie znajdzie i tak nie ustruże jak wy. On mnie zna! Głupia Rękawkowa lamentowała, żeby za życia nie oddawać. Cześkowi mogę. Właśnie Cześkowi mogę, bo miastowy ojca na żebry nie wygna. A i jemu lepiej, że ojciec jego majątku dopilnuje. Was gdy będziecie robić jak ja każe ostawi. To chłop dobrotą. Ino porządek ma być. Czy po mojej śmierci jakiemu bogaczowi nie sprzeda, tego nie wiem, ale to jeszcze nie wnet! Nie wnet! (*małżonkowie szybko popatrzyli na siebie i równie szybko odwrócili od siebie wzrok. Wstając*) Pójdę teraz na torfowisko po siano dla konia, a jak ci Julka strużyny w chałupie przeszkadzają, to je posprzątaj. Nie bronie. Ja na podworku we wlecór nie będę siedział, bo od ziemi zawsze ciągnie, nawet w lato, a mnie moga boli. Kijaszka nie ruchaj. Ino odstawić możesz. (*kij leży w poprzek kuchni. Wyszedł. Stoją jak stali, nie ruszają się*)

JULKA Słyszałeś? Posprzątać po nim zezwolił.

ZIEĆ Do Czesława pojedą. Przecie mądry chłop.

JULKA Nie taki mądry, żeby się majątku co w ręce włazi zrzec.

ZIEĆ W polu nie będzie robić — weterynarz.

JULKA Nie słyszałeś? Ciebie wynajmie.

ZIEĆ Nie dostanie ziemi jak na niej nie będzie robił. Stary głupi, albo gada żeby na złość.

JULKA Nie przyjąłbyś dwudziestu hektarów?

ZIEĆ Ale jakby w mieście dom mi dawali, co bym z nim robił?

JULKA Zbierałbyś komorne.

ZIEĆ Jak od nas Czesław — dzierżawę.

JULKA Stary może się jeszcze dziesięć razy rozmyśleć.

ZIEĆ A jeżeli już przepisał?

JULKA Kiedy? Razemśmy ze Sądu wrócili. Boże, mój Boże, żebym po matuli ziemi nie mogła wyprocosować, co mi się należy.

ZIEĆ Mnie jakby obuchem w łeb! Całkiem byłem pewny swego. Nikt mi nie mówił o takim nowym prawie!

JULKA Rolnikom na udrukę!

ZIEĆ Słyszałaś? To żeby nie rozdrabniać gruntu.

JULKA Ale matuli ziemia! Mnie nakazała oddać! On przyrzekł oddać!

ZIEĆ *(po dłuższej pauzie)* To teraz tylko całość możesz wziąć.

JULKA A Czesław?

ZIEĆ Jeszcze nie dostał.

JULKA Po prawdzie dlaczego miałyby to Czesław dostać? Za co?

ZIEĆ Jego wyrzędu wprost od Państwa. Uczyli go darmo. Mieszkanie w internacie darmo. Na jedzenie — stypendium. I stołówka — jak darmo. Potem mieszkanie w Warszawie — darmo — za komorne. I praca, na której samochodu się dorobił. Nie wystarczy mu?

JULKA Ale jak?

ZIEĆ *(nagle w przypływie rozpaczy)* I ja już dłużej ze starym nie wytrzymam! Do tego we wspólnej izbie!!

JULKA Piętnaście lat i końca nie widać!

ZIEĆ Nie widać.

JULKA To czemuś Pogotowie wzywał?

ZIEĆ Dziś bym nie wezwał.

JULKA Jak nie ojciec. Jak najgorszy wróg.

ZIEĆ Właśnie wróg. Nasz. Ale i ziemi wróg.

JULKA Więc czemu Rada Narodowa ziemi mu nie odbierze?

ZIEĆ Nie może odebrać, kiedy od rana do nocy robi!

JULKA Boże mój! Robi! A choćby to siano co po nie na torfowisko chodzi. Trawa była — żabie po kolana, a kiedy skosił, to i to zostawił na pokosie!

ZIEĆ A jak zobaczył, że ogarniam w kopki, bo mi zagłodzonego konia żal — rozrzucił... nie zdążyłem ustożyć!

JULKA Zanim zemrze, tak wszystko zniszczy, że gołe zagony zostaną.

ZIEĆ To chwast! To oset!

JULKA *(zamysłona patrząc przez okno)* A oset wszystkim polom zagraża. Nie tylko temu, co się na nim pełni.

ZIEĆ *(cicho)* To złe. Trzeba w porę i z korzeniami.

JULKA Mus.

ZIEĆ *(nie patrząc na nią)* Bo albo oset — albo... zboże...

Dłuższa cisza. Zegarek na ścianie tika. Zacharkotał — kukulka wyskoczyła i raz zakukała.

JULKA Strach.

ZIEĆ Gorzko.

JULKA *(chwytając się za głowę)* Ale jak inaczej! Co my możemy innego zrobić?! *(i rozplakata się)*

ZIEĆ *(sucho)* Tylko nie płacz. Możemy nic nie robić.

JULKA Ja już wiem, że musimy.

ZIEĆ Musimy...

JULKA Kiedy?

ZIEĆ Szybko.

JULKA Od razu.

ZIEĆ Jak?

JULKA Kto?

ZIEĆ Pewnie, że nie ty.

JULKA A dzieci?

ZIEĆ Co?

JULKA Ania w domu.

ZIEĆ Ania nie zawsze w domu. I teraz jej nie ma.

JULKA Już teraz?!

ZIEĆ Nie mówiłem, że teraz.

JULKA Powiedziałeś, że szybko.

ZIEĆ Trzeba obmyśleć. Jak spryskujesz chwasty, dobrze uważasz, żeby wszystko inne zabezpieczyć. Bo inaczej po co niszczyć chwasty.

JULKA W głowie jej mać.

ZIEĆ (szorstko) Jeżeli kiedy, to teraz głowa ci potrzebna. (pauza — potworność sytuacji staje mu przed oczami) Ja nie wiem, czy to ja? Czy to ja?

JULKA (identycznie) Jezu, Staszek — czy to my? I czy my damy radę?

ZIEĆ To się zdecyduj! Jedno pamiętaj Julka. Tylko razem możemy to postanowić. Tak jak żeśmy razem pomyśleli.

JULKA Przecież ty pierwszy!

ZIEĆ (milczy i patrzy na nią ponuro)

JULKA Tak, Staszku — razem żeśmy pomyśleli. Przy nim jeszcze — jak on...

A jak już pomyśleli to — to...

ZIEĆ Tak jakby już zrobili.

JULKA Boże odpuść mnie grzesznej! Tak.

ZIEĆ Znajdź inne wyjście. Sprawiedliwsze.

JULKA To — jest — sprawiedliwe. Ino straszne!

ZIEĆ Gorzkie.

JULKA Przecież my jesteśmy porządni ludzie.

ZIEĆ Dlatego gorzko.

JULKA (z nagłą decyzją) Ale jeżeli pomyśleli — to tak jakby zrobili. Więc to już poza nami. Tylko jak? Na torfowiskach są doły po torfie — Orzyc teraz dość wysoki — doły zalane wodą...

ZIEĆ A jak opadnie...

JULKA Pamiętasz jak mały Franuś za psem gonił i w dół wpadł! Ile czasu szukaliśmy — a przecie oni wtedy wiedzieli gdzie szukać!

ZIEĆ Tak. Co dzień chodzi — raz nie wróci.

JULKA I dziś poszedł.

ZIEĆ Dziś?!

JULKA Bo jakby coś — a znaleźli...

ZIEĆ Mógł zasłabnąć i wpaść — noga się poślizgła — a wszyscy wiedzą, że co dzień chodzi po to siano — wszyscy się z tego śmieją...

JULKA Kto był w autobusie, tym cośmy wszyscy razem wracali?

ZIEĆ Nikt kogo bym znał! Nawet sobie o tym myślałem: że zawsze wszyscy razem rozmawiają, a tu sami obcy. Nawet nikogo z sąsiednich wsi nie zauważyłem.

JULKA A kierowca?

ZIEĆ Nie zauważyłem. Stary siedział na samym końcu.

JULKA A my w środku. W tłoku. Pieniądze podałam przez ludzi — a bilety też tak dostałam. Więc kierowca nas nie widział.

ZIEĆ To kierowca sprzedawał bilety?

JULKA Tak. Konduktora nie było.

ZIEĆ Więc można by powiedzieć, że stary w ogóle nie wrócił z Makowa z Sądu. Do adwokata poszedł, czy coś... a bo to my wiemy dokąd łązi?...

JULKA Jeżeli go teraz, jak siedł na torfowisko nie widzieli...

ZIEĆ To, że ktoś... Ale my nic o nim nie wiemy. Jutro wspomnę Kamińskiemu, że nie wrócił na noc. Za dwa dni zgłoszę na Milicji. I niech szukają.

JULKA Nawet w dołach niech szukają.

ZIEĆ Od dołów zaczną. I ja będę szukał.

JULKA Tak. Ale...

ZIEĆ No...

JULKA Żeby ciebie nikt nie widział, jak pójdziesz na torfowisko.

ZIEĆ Szarówka. Nie pójdę na skrót, a naokoło drogą. Teraz tam nikt nie ma żadnych spraw.

JULKA A z powrotem — a — a potem... O Boże!

ZIEĆ Namyśl się jeszcze. Czy się zgadzasz...

JULKA Nie męcz. To się już stało. Przywyknąć trudno. Do siebie przywyknąć trudno.

ZIEĆ Będziemy to mieli ze sobą — zawsze.

JULKA Trzeba będzie zapomnieć. Musimy zapomnieć. To jest straszne, ale nie ma jak inaczej. Inaczej? Inaczej to by trzeba tobie i mnie i Ance i Grzesiowi gardła poderznąć. Bo przecie on nie daje żyć. Anka mi mówi — mama ja już do domu ze szkoły nie lubię wracać, bo ten dziadek tak dręczy. Tatka pomiata. Ja nie chcę tego słuchać mówi Anka. A jak Grzesio wróci — teraz on już starszy. Grzesiowi zacznie dokuczać. Dlaczego dzieci mają własnego domu nie lubić? I jak długo to jeszcze?! Ja nie wiedziałam jak to jest być dzieckiem. Chcę żeby moje dzieciaki były wesołe. On nie człowiek. Prawdę powiedział — chwast-oseł. Złe. Złe, co w naszym domu straszny. Ja o tym zapomnę! I ty zapomnisz! To jakby na operację pójść. Strach ale trzeba. A potem ulga. Potem spokój w domu. Czy my kiedy mieli spokój w domu? Choć przez dzień. Jak był w szpitalu! Czemu Bóg nam wtedy nie dopomógł?! Tyś cierpiał dopiero od roku boś chodził na roboty i z nim nie byłeś, a ja go miałam przez cały dzień, okrągły rok, przez trzydzieści sześć років! Taki zły. Na wszystko zły. Do wszystkiego zły. A tu ziemia matuli. Własnej. Matuli, którą on swoimi rękami zabił. Słyszeliśmy.

ZIEĆ Słyszeliśmy.

JULKA Potem... Potem, jak to razem zrobimy — choć ty tam, a ja tu — nie wracaj do domu, jeżeli cię nikt nie widział. Idź na Jednorozec, albo i dalej. Jeśli nogi posmarujesz — długo ci nie zejdzie. Jak najdalej. A potem wsiądź do autobusu. Tylnym wejściem. Pieniądze podaj przez ludzi, żeby cię nie widział ani kierowca ani konduktor jeżeli będzie. A potem, długo potem przejdź do przodu i tak gadaj, jakbyś od samego Makowa jechał. A jak do Pienic dojeżdżesz to tak, żeby cię tu zauważyli, o której przyjechałeś.

ZIEĆ Po co to wszystko?

JULKA Nie rozumiesz? Jakby go jednak kto widział, że idzie na torfowisko z workiem i widłami jak co dnia po siano, to ty byłeś jeszcze w Makowie. O, choćby na tym filmie — na nim cośmy przed sprawą postanowili pójść, a potem już nie zostali.

ZIEĆ A ja wiem o czym film?

JULKA Jutro pojedziesz do Makowa i pójdziesz na ten film. Żebyś wiedział. Tak właśnie trzeba. Dobrze mówię — tak trzeba. Bo jeżeli znajdą — a może widzieli jak szedł — to ciebie tu nie było.

ZIEĆ A ty?

JULKA A ja? Co ja? Aha — pójdę z Kamińską rozmawiać o Sądzie — i że ciebie zostawiłam, żebyś... żebyś poszedł do adwokata!

ZIEĆ Mówiłaś że na ten film...

JULKA Mówiłam — no pewnie. Bośmy się znowili, że pójdziesz do adwokata. A jak zostałeś sam, to cię taka złość wzięła, żeś poszedł na film. A ja skąd miałam o tym wiedzieć.

ZIEĆ Wiesz Julka, ale ty masz głowę!

JULKA Tylko ten jeden raz. Nigdy nie miałam i mieć nie będę! Tylko ten jeden raz. Idź z Bogiem. Jezu, co ja mówię! Tak! Idź z Bogiem! Idź z Bogiem! Bo to

sprawiedliwe! Bo idziesz oset wydzierać z naszego życia! Idź! Nakazuję ci idź! Zrób — mojemu, co on matuli zrobił. To sprawiedliwość... (po pauzie b. cicho) Siekiera jest w pieńku...

ZIĘĆ (otrząsnął się) Nie. Ubranie czyste — niedzielne. Ręce starczą. (znowu się otrząsnął) Szkoda rąk i szkoda siekiery. Jeszcze się zbrudzi. (zobaczył dyszel brzozowy, na w pół obstrugany) Ten wezmę.

JULKA (zasłaniając sobie usta — z przerażeniem) Sam go ściął i zestrugał... To jest sprawiedliwe. Idź.

ZIĘĆ A ty spal te strużyny. (wychodzi)

JULKA (zbierając strużyny) ...a ty spal te strużyny... Jak ci Julka te strużyny w chałupie przeszkadzają, to je posprzątaj — ja na podwórku — mówi — robić tego nie będę. A potem zaczniesz srać w kuchni. — Nie, nie zaczniesz. (twardo) Już nie. Czy Staszek aby nie za późno poszedł? Ale przecie i ojciec nie mógł iść na skrót, bo tamtędy zalane. Zapomniałam... No, to akurat dogoni... żeby ich tylko nikt nie widział... ani jednego, ani drugiego... (wygląda przez okno) Już szarówka — choć dość jasno — ale szarówka... miga się w oczach — widać, że ktoś idzie, ale nie można się rozpoznać kto... Ino kto chodzi na torfowisko w wieczór jak nie ten stary głupi... Boże, drogi Boże pomóż Staszce! Błagam cię, pomóż! W grzechu to diabeł pomaga. Do diabła powinnam się modlić. Przecież jak grzech to on i tak skorzysta — diabeł rogaty. Albo to ja wierzę w diabły rogate? Nie grzech życie sobie ratować... My by już dłużej nie wytrzymali. A może Czesiek wcale nie pisał, tylko ten łeć stary gada — gdzie on ten list mógł wetknąć — wszystkim przeszukała. Ze sobą nosi? I tak nie czyta, ino na pamięć wie. Ten adwokat pewnie mu przeczytał. Żeby tak od razu na pamięć wiedzieć! Raz usłyszy... i ani się zająknie... a Ania jak te swoje wiersze powtarza — w kółko i w kółko... A nawet żeby Czesiek nie napisał! Całe życie w niepewności! A teraz to już naprawdę może wyznać, bo prawo za nim. No, takie prawo! Jakby wiedzieli to by wcale do Sądu nie chodzili. Teraz dopiero nam pokaże. Że wygrał! Czesiek na taksówce przyjedzie — rozkaże co i jak, a ten będzie nas pilnował... No, nie do wytrzymania! Nie będzie nas pilnował. Już nie. Ja coś miałam zrobić? Po coś miałam iść...? Pozamiatam. (bierze miotłę z sionki) Z izby podworek robi — I będzie robił. — Nie, nie będzie robił! Zamiatam, a drzwi cichutko się otwierają, wsuwa się Rękawkowa, rozgląda się, Julka jej nie widziała ani usłyszała.

JULKA (wciąż w gonitwie myśli) Nie chodzimy do kościoła, no... jakoś nie chodzimy... a to zebranie zrobią... a to robota... Staszek mówi, że Boga trza mieć w sercu. — Pewnie. A nie prosto z kościoła do Gospody na wódkę. Albo na obmowy. Ale teraz obiecują ci Panie Boże, że... no jak nie co niedziela, to choć raz na miesiąc z całą rodziną... pójdziemy, a ty dobry Boże pomóż Staszce — no pomóż...

RĘKAWKOWA (cicho) Nikogo nie ma — onego nie ma?

JULKA (zaskoczona i przestraszona) O mój Boże! Kto to? A to wy? (aż przysiadła i trzyma się za serce)

RĘKAWKOWA Co się stało?

JULKA (obronnie) Co się miało stać?

RĘKAWKOWA Tak żeś krzykła!

JULKA Boś ciotka nagle mnie zawołała!

RĘKAWKOWA Ja cichutko... bo widzę, żeś nieswoja...

JULKA (ostro) Dlaczego mam być nieswoja!

RĘKAWKOWA No gadasz i gadasz w głos!

JULKA W głos gadałam?! Co powiedziałam?! Co powiedziałam?!

RĘKAWKOWA (z westchnieniem) Nie lekko ci — ja rozumiem!

JULKA (przerażona) Ale co powiedziałam?

RĘKAWKOWA Z Panem Bogiem się wyklócałaś, a to źle. Pana Boga trza prosić.

JULKA Właśnie...

REKAWKOWA A ja bałam się głośno pytać, bo myślę: on jest — to się zgzi, zem przyszła. Nie przebacza. Widzieć mnie nie chce. Nie ma go?

JULKA Skąd? Jak zawsze po siano. *(nagle przypomniała sobie)*

REKAWKOWA W tej niedzielnej sukni zamiatasz. Daj, ja zamiotę. *(wyjmuje jej miotłę z ręk)* Myślałam, żeście mieli do Makowa do Sądu i że wrócisz jak dziewczka — dziś miało być? Nie dziś?

JULKA No właśnie... *(nagle zaczyna szlochać)* Nie przyznali! Nie dali!

REKAWKOWA Niemożebność? Ziemię po matuli nie dali? Przecie się to należało! Dlaczego nie dali?

JULKA Takie prawo.

REKAWKOWA Co tam prawo — należało się! A jeszcze wszystko ugoruje. Prawo, żeby ugorowało?!

JULKA *(milcząc wzrusza ramionami)*

REKAWKOWA To co teraz będzie? To już teraz on was zamęczy!

JULKA Już zaczął.

REKAWKOWA Po siano poszedł?

JULKA Kto?

REKAWKOWA No, ojciec.

JULKA A skąd! W Makowie został...

REKAWKOWA A mówiłaś, że po siano jak zawsze...

JULKA Tak mówiłam? Nie, to mój...

REKAWKOWA Staszek po siano poszedł?

JULKA Co wy gadacie ciotka za głupoty! Mój Staszek po siano! On tam w ogóle na torfowisko nie chodzi. Po co mu? W Makowie został.

REKAWKOWA We dwóch? To się pobijom.

JULKA Nie kurczcie tak ciotka — dajcie już spokój z tym zamiataniem. *(po chwili)* Zawsze chodzi, to tak mi się powiedziało...

REKAWKOWA Kto?

JULKA No kto? No kto? Ojciec. *(nagle)* Kto się ma pobić? Dlaczego się ma pobić? Z kim? Widziałaś kiedy ciotka, żeby Staszek się z kim bił?

REKAWKOWA Staszek — nie...

JULKA Staszek poszedł na film.

REKAWKOWA Po tym Sądzie?

JULKA A czemu by nie miał iść na film! Chyba żeby do adwokata! Jak i mój stary!

REKAWKOWA Kruk by poszedł na film!

JULKA *(oponowując się)* Ciotka Stefania, co też wy dziś gadacie? Jeden poszedł do adwokata i drugi poszedł do adwokata. Ja ze Staszkiem nie chciałam zostać, bo kolejka była straszna — no, cały przedpokój pełen ludzi — więc pojechałam. A ojciec do drugiego adwokata. Przecie nie do tego samego. Tyle chyba rozumiecie!

REKAWKOWA *(spojrzała na Julkę przelotnie i powraca do zamiatania przy łóżku)* Pod każdą nogą złożony papierek! Tak się to łóżko kolebie? I co szkodzi że się kolebie? Jak śpi. A wygląda nie posprzątane. Spod każdej nogi wyłazi papierek. Wyjmę. *(klęka i wyciąga jeden papierek)* List. Listami nogi u łóżka podpira. Nie szamuje. Ja moje za obraz święty chowam, to mi czasem kto drugi raz odczyta...

JULKA *(siląc się na żart)* Ciekawe, co też to ja gadałam do siebie, jakżeście przyszli ciotka? No, co gadałam?

REKAWKOWA *(wyciągając list z koperty)* Teraz wnuki ponuczane to i przeczytają — choćby i dwa, trzy razy — mówią babka nie nudź, a przeczytają...

JULKA Co?

REKAWKOWA No list. *(i pokazuje list)*

JULKA Syn napisał?

REKAWKOWA Dawno już nie pisał.

JULKA (*bardzo roztargniona*) To o czym ciotka gadacie?

REKAWKOWA Że on listami nogi u łóżka podpiera. Nie szanuje.

JULKA (*ocknęła się*) Co? Gdzie? Jakimi listami?

REKAWKOWA (*przepraszając*) Wyciągam bo tak wystawało. Chciałam ładnie posprzątać — wszędzie strużyny...

JULKA Stary tylko wrócił, zabrał się koł strugać. (*pod nosem*) Na siebie wystrugał...

REKAWKOWA Co?

JULKA Że co z listami?

REKAWKOWA Pod każdą nogą. A może tamte inne nie listy? Zaraz wyciągnę... bo nieładnie jak wyżazi...

JULKA A co to w rękę macie?

REKAWKOWA (*podając*) No właśnie że ten list.

JULKA (*wyszarpuje papier z koperty*) Od Czeška list! Zaadresowany do proboszcza — aha, proboszcz mu czytał... Z zimy list... To ten list! (*zaczyna czytać, pochylając się ku oknu bo już ciemnowo*)

REKAWKOWA Wciąż o tym swoim panie dochterze gada, a list pod łóżkiem wciśnięty. Ja moje za obrazem trzymam...

JULKA Boże, Boże... (*i znowu zaczyna płakać*)

REKAWKOWA Co ci to? Co ci to Julinka? Ledwim weszła widzę, żeś nieswoja... No ja rozumiem... matczynej ziemi nie dali. Takie prawo. A prawo czyje? Miastowych. Chłopów by się zapytali, jakie im potrzebne prawa — a nie po swojemu. Nie płacz córeczko, nie płacz... Wcale nie wiem kiedy cię widziała taką wciąż we łzach... inne owszem zawodzą jak garnek mleka zbijają... ale ty nie... Wzięło cię widzę, wzięło. No to dobrze, popłacz sobie, będzie lekcziej...

JULKA Tak się pośpieszyli — tak się pośpieszyli... (*po pauzie*) On przecie już i tak stary...
Wchodzi Zięć, trzyma kół w rękę, rozejrzał się po izbie, oparł o framugę drzwi i stoi.

JULKA Już?... (*potem patrzy na niego w milczeniu, przyciskając ręką usta*)

ZIĘĆ (*po dłuższej chwili*) Ciotka Stefania, mam do was prośbę. Ania gdzieś poszła do koleżanki...

JULKA Co chcesz? Dlaczego?

ZIĘĆ Nie moglibyście poszukać... Żeby zaraz do domu wracała...

JULKA Czemu?

ZIĘĆ Niech wraca...

REKAWKOWA Dobrze, dobrze — poszukam...

JULKA To aż na drugim końcu, na szlacheckich Pienicach, u Kasi Józwiakówny...

REKAWKOWA Więcej jak pół kilometra nie ma, raz dwa zajdę. Każę jej wracać, że ojciec woła... (*wychodzi*)

Małżeństwo patrzy na siebie w milczeniu.

JULKA Po co żeś tego paskudę, ten kół przyniósł?! Trzeba było zaraz, od razu do Orzycy wyrzucić.

ZIĘĆ Kiedy go dogoniłem, siano już miał w worku — widły w kopkę wetknięte. Mgła niczym dmuchawiec kłębkami po torfowisku bielejąca kroki moje widać zgłuszyła.

JULKA Nikogo nie spotkałeś? Nikt cię nie widział?

ZIĘĆ (*obojętnie*) Albo ja wiem... Spozrzegł mnie kiedy o krok od niego przystanąłem. Popatrzał i pyta kto. Bo już mrok zgęstniał. I poznał... Kurps mówi. Ostatni to już raz Kurpsiem mnie przezwał. Co tu robisz — i się zląkł. Po coś tu za mną przyszedł i strasznie się zląkł. Stary taki, a życia się trzyma — żarłocznie, jak dziecko matczynej piersi. Widły miał w kopkę zatknięte, w tą com ją sam ogarnął, a on widać zapomniał rozrzucić. Zapomniał albo wcale

nie chciał. Więc ku widłom się rzuca, a ja stoję. Nie mógł poradzić wyrwać z kopyki. Tylko się lysnęły — bo już księżyc wzeszedł... mały rąbaczek. Jak sierp zakrzywiony, jak sierp ostry. Nie mógł poradzić wyrwać z kopyki. Ręce mu się omskiły. Ze strachu pewnie, bo rozumiał. Poczul, że to jego ostatnia godzina. Więc się rzucił do uciekania i prosto tam, gdzie zalane, na ten najgłębszy dół po torfie. Leci i coś bełkoce. — Nie dosłyszałem. Skoczyłem za nim. A on już jedną nogą w dole i się chwije — ręce aż rozłożył i nimi zarzępotał. Tom go chwycił popod łokieć i wyciągnął, aż dobrze stanął na twardym. We wodzie my już stali, ale na twardym. Tak my byli bliżsi do siebie — ja od niego, a on ode mnie, jak na zgięty łokieć... Trzęsie się i w oczy mi patrzy. Milczy i w oczy mi patrzy, a ja jemu. Całe życie my sobie przepowiedzieli. I bał się. Grdyka mu lata, bo tak wciąż przelyka, a przelknąć nie da rady. W gębie wyszło ze strachu onego wielkiego. Aż tu nagle żaba zakumała cienko i długowato. Żaba — pisnęła, a właśnie tak żałośnie jak ona sama i ży mu jak grochy poleciały. Widać wszystko, co żywe mu się w tym głosie żaby przejawiało. Wszystko co w świecie żywe! Bo wiedział, że umiera i żywy świat zostawia... Patrzę, na szyi mu taka żyła maleńka chodzi — szybciusko: w górę i w dół — w górę i w dół. Tak go ta krew jego ostatnia oblatywała, ta krew jeszcze żywa, co ją serce gnało. Musiało mu to serce łomotać, a żyła targała się tam i z powrotem, tam i z powrotem — a to serce jakbym słyszał: buch-buch — buch-buch. Żyłasta szyja i to życie w żyłce co mu tak łomotało. Szyja — o tak, we dwie ręce wziąć... (zestawia kciuki i średnie palce na obwód szyi) ...i zdusić. Nawet bym się nie utrudził. Wprost nad najgłębszym dołem stałim — przyczajeni, a przez żyłeczkę ona krew goni, co ją serce pcha... (ukrywa twarz w dłoniach) Życie owo przerwać — jedno ściśnięcie dwóch rąk! A przywrócić?! Na żadne modlitwy przed Bogiem! Na żadne tarzanie się w prochu i krzyżem leżenie! Owo przerwać... (opuszcza ręce i patrzy żonie w oczy) ...nie mogłem!

JULKA (przyłożyła obie dłonie na usta i szeptem) Staszku! Nie uczyniłeś tego?

ZIEĆ Nie mogłem.

JULKA Staszku! To my już nie są morderce!

ZIEĆ Nie. Ta ziemia tego nie warta. Byli. Ale nie są.

JULKA (wciąż szeptem) Bóg uchronił!

ZIEĆ Samo życie się obroniło. Ta żyłeczka co mu od krwi dygotała. To serce co mu łomotało... a może to moje serce łomotało? Widziałem, że chce a nie daje rady krzyknąć!... (odstawia dyszel) Nie na siebie strugał.

JULKA Bóg uchronił... (po dłuższej chwili milczenia) Znalazłam list od Cześka. Wyśmiał ojca. Wcale nie chce ziemi. Mówi — jak oni pracują, na niej pracują, to już ona ich.

ZIEĆ Już to wszystko nieważne. Po tym co się miało stać — a nie stało... nie chcę ja już tej gospodarki. (milczą przez dłuższy czas. Wbiega Ania)

ANIA Tatko coś chciał?

ZIEĆ (ocknął się. Rzeczowo) Spakuj co masz najważniejszego. Pójdziemy do Cierpięt, do mojego ojca.

ANIA Teraz? W wieczór? Dlaczego?

ZIEĆ Bo ja tak każę.

ANIA A jak jutro do szkoły?

ZIEĆ Wstaniesz wcześniej i pojedziesz dwa przystanki dalej.

ANIA A kiedy wrócimy?

ZIEĆ Nigdy.

Szybko zaczynają się zbierać i pakować, każde jeden toból, który zarzucają na plecy i jakby ich kto gonil wychodzą nie obejrawszy się na izbę. Po dłuższej chwili wchodzi Kruk. Rozejrzał się. Aż zapalił światło elektryczne, by sprawdzić. Widać, że kuchnia jest z życia opustoszała. Ogołocoła. Zajrzał do

drugiej izby mieszkalnej. Tam też zapalił światło. Rozejrzał się. Powrócił. Usiadł na zydelku. Sięgnął po dyszel i zaczyna go strugać. Po jakimś czasie zajrzała Rękawkowa. Chciała się cofnąć, ale że spojrzał na nią i nie krzyczy, Rękawkowa wchodzi, także rozejrzała się po kuchni. Stoi i patrzy na niego.

KRUK (do siebie) Zabili mnie i sobie poszli.

Kurtyna

Prapremiera *Odmieńca* odbędzie się w Teatrze Polskim w Bydgoszczy.

Chytróść przejrzana, chytróść zrozumiana, chytróść odkryta traci istotę i miano chytróści, nazywamy ją niezgrabstwem.

RABELAIS